


<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>





LUKIANA   
Z SAMOSATY:  
DZIEŁA. I.





MCMV.

*62*  
*1/2*  
*72*

<http://rcin.org.pl>



LUKIANA   
Z SAMOSATY:  
DZIEŁA 

I.

ROZMOWY BOGÓW  
o obrzędach ofiarnych

Z GRECKIEGO PRZEŁOŻYŁ  
M. CHMIELEWSKI.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

MCMV.

LWÓW-ZŁOCZÓW

NAKŁAD WILHELMA ZUKERKANDLA.

<http://rcin.org.pl>

WYDAWCA  
DZIEŁA  
Z SAMOŚCIĄ

1



WŁOCZOWIE  
M. CHMIELEWSKI

23.467

ODBITO W DRUKARNI  
W. ZUKERKANDLA  
W WŁOCZOWIE.

<http://rcin.org.pl>



F... P...

ten przekład  
poświęcam.

F... P...

poswiaceni  
ten projekt

WYDZIAŁ  
HISTORII I  
SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA  
UNIWERSYTETU  
W BIAŁYMOSTKU

<http://rcin.org.pl>

Lukian urodził się około roku 120 po Chr. w Samosacie, stolicy prowincji syryjskiej Kommagene nad Eufratem. W dzieciństwie już okazywał niezwykle zdolności. Ubóstwo jego rodziców było powodem, że oddano go na naukę do jego wuja, który był kamieniarzem i rzeźbiarzem, ażeby jak najprędzej mógł na siebie zapracować. Nie długo jednak wytrzymał w tym zawodzie: w pierwszych zaraz dniach rozbił płytę kamienną i obity przez wuja uciekł do rodziców. Sen, który mu obiecywał zdobycie sławy w zawodzie mowcy, pchnął go do studyów krasnomowstwa.

Po odbyciu studyów w Antyochii, gdzie przez jakiś czas zajmował się adwokaturą, wystąpił w Atenach jako sofista i retor. Stąd przedsiębrał według ówczesnego zwyczaju liczne podróże naukowe po Grecyi, Italii i południowej Gallii. Z czterdziestym rokiem życia przestał podróżować, powrócił do swej ojczyzny na czas jakiś, by się ziomkom pokazać w blasku swej ówczesnej sławy i majątku, poczem po większej części mieszkał stale w Atenach. Tu z początku zajmował się gorliwie filozofią, ale niebawem porzucił ją dla wydoskonalenia wynalazionej przez siebie formy dyalogu, jak przedtem porzucił retorykę dla filozofii; cały swój talent i swoją zdolność poświęcił satyrycznemu dyalogowi, który łączy w sobie

powagę filozofii z dowcipem komedyi. D y a l o g s a t y r y r y c z n y, forma literacka, przedtem nieznaną, zawdzięcza swoje istnienie Lukianowi.

W podeszłym już wieku znowu puszcza się w wielką podróż; wreszcie znajduje spoczynek w Egipcie, jako cesarski urzędnik sądowy i prawdopodobnie jako taki umiera za panowania Commodusa około r. 200 po Chr. Gdzie i jaką śmiercią umarł, nie wiadomo. Wzmianka w tym kierunku leksykografa Suidasa\*) jest rozumie się pospolitym wymysłem i dowodzi jedynie »popularności«, jakiej zaznawał przez długie wieki u pewnej kasty ludzi niezwykle talent Lukiana.

Pod nazwiskiem Lukiana dochowały się do naszych czasów 82 pism. Z tych krytyka odrzuca jako Pseuklukiana przeszło 20. W każdym razie Suidas słusznie powiada, że Lukian »pisał nieskończenie wiele«.

Życie Lukiana przypada na czas panowania Hadryana i Antoninów. Kompletne zepsucie i demoralizacja na wszystkich polach życia społecznego, jakie cechują upadający Rzym, dostarczało takiemu satyrykowi, jak Lukian, nieskończenie wiele tematów. Zdecydowany wróg wszelkich zabobonów, ciemnoty, podłości i niczemności ludzkiej, chwycił Lukian bicz satyry i smaga nim bezlitośnie każdego, kto na to zasługuje.

Gdyby był pisał kazania lub deklamacye na temat moralności, minąłby się z zamierzonym celem. Poważny swój zamiar ukrył Lukian w formie komizmu, satyry, gorzkie lekarstwo podawał czytelnikowi zaprawione

---

\*) Lukian, z przydomkiem bluźnierca... został, jak mówią, rozszarpany przez psy, bo w szaleństwie swoim nie oszczędzał i prawdy. Bezbożnik napadł w swoim „Życiu Peregrinos a“ nawet na chrześcijaństwo i rzuca obelgi na Chrystusa. Dlatego już w życiu doczesnym poniósł słuszną karę za swoją niecną zbrodnię; w życiu przyszłym zaś będzie w towarzystwie szatana smażył się w ogniu piekielnym.

zabawną ironią i humorem. A do tego był Lukian mistrzem z powołania. Miał on już w swojej naturze wrodzony dar i talent w każdej rzeczy wynaleść stronę komiczną, śmieszną i wydobyć ją na światło dzienne. Zdrowy rozsądek, smak, bogactwo idei i wiadomości — oto zalety Lukiana, które po wszystkie czasy wzbudzać będą podziw u czytelnika.

Najlepszymi dziełami Lukiana są jego pisma satyryczne. Wymierzone są one przeciw szalbierczym filozofom, głupim w gruncie rzeczy włóczęgom w płaszczu filozoficznym (np. Nigrinus, Licytacja systemów filozoficznych, Ikaromenippos, Rybak, Hermotimus i i.); przeciw śmieszności i niekonsekwencji greckich legend mitologicznych, (np. Prometheus, Rozmowy bogów, O obrządkach religijnych, Zgromadzenie bogów itd.); dalej przeciw szalbierzom, oszustom, różnego rodzaju »prorokom«, którzy w masce religijnej oszukiwali nielitościwie ciemny tłum (Fałszywy prorok, Aleksander, Śmierć Peregrinosa i i.); wreszcie przeciw głupocie, namiętności i próżności ludzkiej (np. Timon, Nigrimus, Rozmowy umarłych, Charon itd.) Prócz tego pisał Lukian obrazki obyczajowe, rozprawki naukowe i drobne artykuły najróżnorodniejszej treści (Rozmowy heter, Jak należy pisać historię, Toksaris, Demonax itd. itd.)

Zdanie krytyków o Lukianie nie jest jednomyślne. Nazywano go z jednej strony »Voltaire'm starożytności« i »greckim Casanową«, odsądzano »od czci i wiary« i skazano na »wieczne potępienie« i zapomnienie. Z drugiej strony widziano w Lukianie

pisarza kultury, satyryka niepośledniego, nie zasłaniającego sobie oczu przed ranami społeczeństwa ludzkiego, nie odwracającego się z pruderyą od nagiej prawdy.

W polskim języku Lukian prawie jest nieznan.

W polskim przekładzie istnieją: »Tragedya Lucjana o podagrze« przełoż. Jan Alan Bardziński (1680); »Tymon« przełoż. Jan Daniecki (1608) i »Lucyan Greczyn do polskiej młodzieży, o krótkiej, łatwej i pewnej drodze osiągnięcia sławy i bogactwa« (1802). Jak widać z tego — to niewiele.

Lukę tę w literaturze polskiej może zappełni niniejszy przekład dzieł Lukiana.

Przekładu dokonałem z lipskiego wydania Teubnera (Luciani Samossatensis, opera ex recognitione Caroli Jacobitz. Lipsiae MCMV.), używając przytem wydań z komentarzami\*).

*M. W. Chmielewski.*

---

\*) Do zrozumienia »Rozmów bogów«, jak i wogóle dzieł Lukiana, potrzebną jest znajomość genealogii greckich bogów, którą znaleźć można w dziele, wyszłem w »Bibliotece powszechnej« pt. »Mitologia Greków i Rzymian« przez Dra Zippera.



## ROZMOWY BOGÓW.

### I.

#### PROMETEUSZ i ZEUS.

**Prometeusz.** Oswobodź mnie nareszcie, Zeusie! Straszliwie już się nacierpiałem.

**Zeus.** Oswobodzić ciebie, powiadasz, ciebie, któremu należałoby jeszcze straszniejsze więzy nałożyć, cały Kaukaz stoczyć na głowę, ciebie, któremu szesnaście orłów powinno nie tylko wyżerać wątrobę, ale i oczy wydziobywać za to, żeś nam stworzył takie bydło, jak ludzie, żeś ukradł z nieba ogień i co najważniejsze, żeś stworzył kobiety! Bo, żeś mnie oszukał przy podziale mięsa ofiarnego, dając mnie kości pokryte tłuszczem, a lepszą część ofiary sobie zachowując, o tem nie myślę.

**Prometeusz.** A zatem zamało się jeszcze nacierpiałem — przybity tyle lat do Kaukazu i żywiąc swoją własną wątrobą tego przeklętego orła...

**Zeus.** Nie jest to nawet maluczką częścią tego, coś ty wycierpieć powinien.

**Prometeusz.** Nie zadarmo żądam też mego oswobodzenia, odkryję ci za to, Zeusie, coś dla ciebie bardzo ważnego.

**Zeus.** Chcesz mnie okpić, Prometeusie...

**Prometeusz.** I cóżby mi przyszło z tego? Nie zapomnisz ty chyba, gdzie znajduje się Kaukaz i nie brak ci będzie powrozów, jeżeli schwycisz mnie na podstępnie.

**Zeus.** Wyjaw naprzód tę tajemnicę, tak doniosłą dla mnie.

**Prometeusz.** Jeżeli ci powiem, dokąd i po co ty teraz tak spieszysz, czy będziesz mi wierzył, gdy ci i resztę przepowiem?

**Zeus.** Dlaczegożby nie?

**Prometeusz.** Spieszysz do Tetydy, ażeby z nią...

**Zeus.** Zgadłeś! Cóż jednak dalej? Zdaje się, że przepowiadasz prawdę.

**Prometeusz.** Nie wdawaj się, Zeusie, z tą Ne-reidą! Jeżeli bowiem ona stanie się przez ciebie brzemienną, to syn, którego ona porodzi, uczyni ci to, co i ty uczyniłeś...\*)

**Zeus.** Rozumiesz przez to, że będę pozbawiony panowania?

**Prometeusz.** Oby tak nie było, Zeusie! Jednak obcowanie z nią grozi ci tem.

**Zeus.** Zaczem dziękuję pięknie za Tetydę! Ciebie zaś niech Hefaistos za to ostrzeżenie mnie oswobodzi.

---

\*) rozumie się: Kronosowi. Prometeusz rozmyślnie zamleża to i nie kończy zdania. Mianowicie Zeus stracił swego ojca Kronosa z tronu.



## II.

### EROS i ZEUS.

Eros. Ale jeżeli już zbłądziłem, to przebacz mi, Zeusie! dzieckiem bowiem jestem i jeszcze nierozumny.

Zeus. Ty dzieckiem, Erosie? ty — starszy o wiele od Japetosa\*)? Może dlatego, że nie masz brody i siwych włosów, uważać ciebie należy za dziecko, ciebie, starego łobuza?

Eros. Cóż tak wielkiego zawiniłem wobec ciebie ja, starzec, jak powiadasz, że chcesz mnie więzy nałożyć?

Zeus. Jakto, niegodziwcze, czyż to mało jeszcze, że dla swojej zabawy robisz ze mnie, co ci się podoba — i satyra i byka i deszcz złoty i łabędzia i orła; nie jestże to również twoją sprawką, że żadna śmiertelniczka nie zakocha się wemnie, że zbliżając się do kobiet, staję się szorstkim i nie miłym i muszę względem nich używać czarów i ukrywać się! One zaś kochają byka czy łabędzia i umierają ze strachu, gdy mnie samego ujrzą.

Eros. To rzecz naturalna, Zeusie! Nie mogą jako śmiertelniczki znieść twojego wzroku.

Zeus. Jakże więc Apollona mógł kochać Branchos lub Hyakintos?

Eros. Ale Dafne uciekała przed nim, choć ma cudne włosy i gładkie oblicze. Jeżeli chcesz, by cię kochano, nie wstrząsaj swoją egidą i nie ciskaj piorunów, zrób się o ile możności przyjemnym,

---

\*) Japetus, syn Uranosa i Gei.

uczesawszy pięknie z obu stron swoje kędziory, opasawszy je dyademem, ubierz się w purpurową szatę, weź złociste sandały, krocź poważnie wśród dźwięków fletów i bębnów, a zobaczysz, że będziesz miał liczniejszy orszak Menad niż Dyonizos.

**Zeus.** Idź precz! Nie chcę być kochanym za taką cenę.

**Eros.** Zatem niech ci się, Zeusie, nie zachciewa miłości! To już może nie jest tak trudnem.

**Zeus.** Nie, miłości się nie wyrzeknę, chcę tylko, by mi to łatwiej przychodziło. Masz się o to starać i pod tym warunkiem tylko tym razem puszczam cię cało.

### III.

#### ZEUS i HERMES.

**Zeus.** Piękną córkę Jnachosa znasz, Hermesie?

**Hermes.** Tak! Mówisz o Io?

**Zeus.** Nie jest już ona dziewczyną, lecz... krową.

**Hermes.** Jakże to! W jakiż sposób została przemieniona?

**Zeus.** Zazdrośna Hera ją zamieniła w krowę. Lecz nie koniec na tem: wymyśliła na nieszczęśliwą jeszcze coś gorszego: dała jej wielozwrotnego pasterza, Argosa, który pasie biedną jałówkę, nie śpiąc nigdy.

**Hermes.** Cóż więc nam należy czynić?

**Zeus.** Leć do Nemci — tam Argos pasie ją — zabij go, Io zaś zaprowadź przez morze do Egiptu i uczynj z niej Izydę. Niech będzie boginią tam-

tejszych mieszkańców, niech kieruje wylewami Nilu, zsyła wiatry pomyślne dla żeglarzy i niech będzie ich patronką.

#### IV.

### ZEUS i GANIMEDES.

**Zeus.** A zatem kochany Ganimesedzie, jesteśmy na miejscu. Pocałuj mnie teraz i patrz, że nie mam już ani zakrzywionego dzioba, ani ostrych pazurów, ani skrzydeł, jak widziałeś pierwiej, gdy wydawało ci się, że jestem ptakiem.

**Ganimesedes.** Człowieku! Więc ty przed chwilą nie byłeś orłem, który spuściwszy się, porwał mnie ze środka trzody? Gdzież podziały się twoje skrzydła i dlaczego teraz wyglądasz zupełnie inaczej?

**Zeus.** Nie jestem, chłopcze mój, ani człowiekiem, ani orłem, lecz wszystkich bogów królem tu jestem, który stosownie do okoliczności przyjął inną postać.

**Ganimesedes.** Co mówisz! Ty zatem jesteś owym Panem? Lecz dlaczego nie masz pieszczaki ani rogów, ani obrośniętych kozich nówek?

**Zeus.** Czy myślisz, że nie ma innego boga prócz niego?

**Ganimesedes.** Myśmy tylko jemu ofiarowywali całego kozła przed jaskinią, gdzie on stał; ty mi się zaś wydajesz być tym, który porywa ludzi, aby ich potem sprzedać za niewolników.

**Zeus.** Powiedz mi wkońcu, nie słyszałeś imienia Zeusa, ani nie widziałeś na górze Gargaros ołtarza boga, zsyłającego deszcze, gromy i błyskawice?

**Ganimeses.** Ty więc, miłościwy panie, jesteś, jak powiadasz, tym, co na nas niedawno taki straszny grad zesał. tym, co mówią, mieszka tam w górze, robi hałas w chmurach, a któremu mój ojciec ofiarował barana? Cóż, złego ci ja zrobiłem, o królu bogów! Moje owce zbłąkane może już wilki pożarły.

**Zeus.** Co cię tam owce obchodzą, skoro jesteś nieśmiertelny i zostajesz przy nas?

**Ganimeses.** Co? Ty mnie nie odniesiesz dziś jeszcze na Idę?

**Zeus.** Pewnie, że nie! Pocóżbym z boga stawał się orłem?

**Ganimeses.** Ale tam ojciec będzie mnie szukał, będzie się gniewał na mnie, gdy mnie nie znajdzie i dostanę kije za to, żem porzucił trzodę.

**Zeus.** On ciebie już nie zobaczy.

**Ganimeses.** Nie, nie! Ja chcę do ojca! — Jeżeli mnie zaniesiesz z powrotem, to przyrzekam ci, że on za to ofiaruje ci jeszcze jednego barana. Mamy trzyletniego, dużego, co idzie przed trzodą.

**Zeus.** Jakież to chłopiec naiwny i niewinny — prawdziwe dziecko jeszcze! — Lecz, Ganimesesie, pożegnaj się z tem wszystkim i zapomnij o trzodzie i Idzie. Jesteś już mieszkańcem nieba i możesz stąd wiele dobrego czynić i dla ojca i dla swoich; zamiast sera i mleka, będziesz jadł ambrozę i pił nektar; będziesz przy nas jako podczaszy i co najważniejsze, nie będziesz człowiekiem, lecz nieśmiertelnym; najpiękniejsza gwiazda twego imienia będzie świecić na niebie, słowem będziesz szczęśliwy.

**Ganimedes.** A gdy będę chciał się bawić, kto będzie się zemną bawił? Na Idzie miałem wiele towarzyszy.

**Zeus.** Będziesz miał i towarzysza zabaw, Erosa, dam ci też wiele kostek. Ośmiel się, chłopcze, rozpogódź twarz i nie myśl o tem, co jest tam na ziemi.

**Ganimedes.** W jakim jednak sposób ja mogę być wam użyteczny? Czy mam tu paść owce?

**Zeus.** Nie, będziesz tu nalewał wino, będziesz zajmował się nektarem i usługiwał przy stole.

**Ganimedes.** To rzecz nie trudna; wiem, jak nalewa się mleko i podaje miskę.

**Zeus.** Że też nie możesz zapomnieć o mleku i ciągle myślisz, że usługiwać będziesz ludziom! Tu jest niebo, i tu, powiadam, pijemy nektar.

**Ganimedes.** Czy to lepsze, Zeusie, od mleka?

**Zeus.** Zobaczysz to wkrótce i gdy zakosztujesz nektaru, nie będziesz pragnął mleka.

**Ganimedes.** A gdzie będę spał w nocy? Czy przy moim towarzyszu, Erosie?

**Zeus.** Ależ dlatego cię porwałem, abyś spał z e m n ą.

**Ganimedes.** Sam spać nie możesz; czy ci będzie lepiej spać zemną?

**Zeus.** Pewnie że lepiej z takim pięknym, jak ty, Ganimedesie.

**Ganimedes.** Cóż ma piękność do spania?

**Zeus.** O! ona przyjemnie rozmarza i sen robi miłszym.

**Ganimedes.** A mój ojciec był zły na mnie, gdym z nim spał i rano narzekał, iż nie dałem mu spać,

przewracając się, kopiąc go i krzycząc we śnie tak, że najczęściej wysyłał mnie spać do matki. Jeżeli więc tylko dla tego, jak powiadasz, mnie porwałś, to najlepiej będzie dla ciebie, gdy mnie z powrotem na ziemię odniesiesz; stanę się bowiem dla ciebie nieznośnym, przewracając się ciągle z boku na bok.

**Zeus.** Tem właśnie sprawisz mi największą przyjemność, jeżeli przy tobie będę musiał ciągle czuć i będę cię mógł dowoli całować i ścisnąć.

**Ganimedes.** Na to zgoda! Możesz mnie całować, gdy ja spać będę.

**Zeus.** Zobaczymy, jak to później będzie. Teraz zabierz go, Hermesie, daj mu napoju nieśmiertelności, naucz go, jak należy nosić puhar i przyprowadź do nas!

## V.

### HERA i ZEUS.

**Hera.** Odkąd to frygijskie ladaco porwałś z ldy i tu sprowadziłeś, stałeś się względem mnie jakiś zimny, mój Zeusie.

**Zeus.** Już i ten chłopiec, Hero, budzi w tobie zazdrość, taki niewinny i miły? Myślałem, że tylko kobiety, które zemną przystają, są przedmiotem twych zgryzot.

**Hera.** Nie świadczy to ładnie o tobie i nie jest zaszczytnem dla ciebie, piastującego godność ojca wszystkich bogów, że porzucasz mnie, swoją prawnowitą małżonkę i włóczysz się po ziemi w postaci deszczu złotego, satyra lub byka, cudzołożąc

na wszystkie strony. Ale te ladaczniczki pozostają przynajmniej na ziemi; pastucha zaś tego Idajskiego sprowadziłeś aż tu, do nieba, on mieszka wspólnie z nami, siedzi mi nad głową, a wszystko pod pozorem, że on jest twoim podczaszym! Jak gdybyś ty potrzebował podczaszego, bo Hebe i Hefaistos już są znużeni swą służbą! Inaczej zaś nie przyjmujesz od niego puchar, jak całując go wprzód wobec wszystkich, co ci jest pewnie miłszem od nektaru, bo choć pragnienia nie masz, ciągle chcesz pić; czasami to skosztujesz tylko dajesz jemu, a gdy on się napije, odbierasz od niego puchar i resztę z niego sam wypijasz i to z tej strony, z której on pił i dotykał swojemi wargami, ażeby równocześnie doznawać rozkoszy picia i całowania. Niedawno toś ty, król i ojciec wszystkich, położył na ziemi egidę i piorun i nie wstydząc się swojej długiej brody, leżałeś na ziemi i grałeś z nim w kostki! Ja wszystko to widzę, nie myśl, że przedemną coś ukryjesz.

**Zeus.** I cóż to takiego okropnego, moja Hero, że pocałuję tak pięknego chłopaka, ażeby przy picciu mieć podwójną przyjemność? Jeślibym ja mu pozwolił raz tylko ciebie pocałować, to z pewnością nie robiłabyś mi wyrzutu, że cenię wyżej jego pocałunek od nektaru.

**Hera.** Słowa godne pederasty! Duma moja nie pozwoliłaby mi na to, ażebym wargi swoje wałała, całując jakiegoś pastucha frygijskiego, do tego męską dziewczkę!

**Zeus.** Hamuj się w słowach, szanowna pani! Ten chłopak niewieści, ten pastuch, ta męska

dziewka, jest mi milszy, wzbudza we mnie większą żądzę, niż... — lecz wolę nic nie mówić, ażeby cię więcej nie rozjuszyć...

Hera. Ależ przezemnie możesz się nawet z nim ożenić! Chciałam ci powiedzieć tylko, jak bardzo mnie dotknąłeś tym swoim podczaszym.

Zeus. Nie, może twój kulawy synalek Hefaistos ma nam wino nalewać, przychodząc z kuźni swojej, zawałany węglem, zaledwie odłożywszy obcegi kowalskie — i z palców takich mamy przyjmować puhary i może mamy jeszcze tak nim się zachwycać, żeby go całować przytem, jego, którego ty, matka, z przyjemnością nie całujesz, tak jest zasmarowany sadzą! To byłaby rzecz bardzo miła! Nieprawda? Taki podczasz byłby przecież ozdobą stołu bogów! Ganimedesa zaś należy odesłać na Idu, bo on jest czysty, ma różowe palce i zgrabnie podaje puhar i co cię najwięcej gniewa, jest milszym od nektaru!

Hera. A zatem, Hefaistos stał się kulawym brudnym od sadzy, jego palce stały się niegodne twojego puhara i widok jego zaczął wzbudzać w tobie obrzydzenie, odkąd sprowadziłeś sobie z Idu tego pięknego, kędzierzawego chłopczyka! Dawniej tego wszystkiego nie widziałeś i sadza i kuźnia nie przeszkadzały ci pić przy nim nektaru?

Zeus. Sama sobie czynisz zgryzoty, kochana Hero, oto do czego prowadzi cię twoja zazdrość o mnie! A we mnie to tylko podnosi moją miłość! Jeżeli zaś nie chcesz przyjmować napoju z rąk pięknego chłopaka, niech ci twój syn służy — ty zaś, Ganimedesie, będziesz mi zawsze podawał wino



i przy każdym puharze całuj mnie dwa razy, raz gdy będziesz pełny podawał, drugi raz, gdy go z rąk moich będziesz odbierał. — Cóż to! Płaczesz? Nie bój się niczego! Pożałowałby ten, ktoby ci chciał jakąś przykrość zrobić!

## VI.

### HERA i ZEUS.

**Hera.** Ten lksion, Zeusie, co to za człowiek?!

**Zeus.** Bardzo zacnyczłowiek, Hero i dobry współbiesiadnik! Nie siedziałyby z nami przy stole, gdyby nie był godny.

**Hera.** Nie tylko nie jest godny, ale zuchwały! Nie powinien z nami nigdy przebywać.

**Zeus.** Jakiejże to zuchwałości on się dopuścił? Zdaje mi się, że powinien o tem wiedzieć.

**Hera.** Co on zrobił? — — wstydzę się powiedzieć ci to, na co on się ważył...

**Zeus.** Właśnie dlatego, tem bardziej powinnaś mi powiedzieć, im większej zbrodni on się dopuścił. Czy może starał się uwieść którąś z was? Czegoś takiego tylko muszę się domyślać, skoro ty nie możesz tego wypowiedzieć...

**Hera.** Mnie, mnie i żadną inną, Zeusie, chciał uwieść i dążył do tego już od dłuższego czasu! Z początku nie rozumiałam, dlaczego on z taką skupioną uwagą mnie się przypatrywał; wzdychał przytem i łzy miał w oczach; gdy zaś, wypiwszy nektar, oddawałam puhar Ganimedesowi, on życzył sobie pić z tego samego puhara, a gdy dostał, całował go, zbliżał do oczu i spoglądał przytem

na mnie. Zaczęłam wówczas uważać, że jest on zakochany. Długo wstydziłam się powiedzieć ci o tem i myślałam, że on sam zobaczy, iż to jest szaleństwem. Gdy jednak ośmielił się mi oświadczyć ze swoją miłością, płacząc i klęcząc mi u nóg, zatkałam uszy, ażeby nie słyszeć jego bezwstydnego i zuchwałego błagania i uciekłam tu do ciebie, by ci o tem powiedzieć! Twoją rzeczą jest pomyśleć, jak ukarać tego zuchwałego człowieka.

**Zeus.** Oszalał bezbożnik?! Przeciwno mnie?! Chcieć objąć Hery?! Czy do tego stopnia oszłomił go nektar? Lecz, niestety, my sami jesteśmy winni temu! Pocóż nie znajdujemy miary w naszej miłości ku ludziom i dopuszczamy ich nawet do naszego stołu? Lecz trzeba im przebaczyć, bo pijąc takie wino, jak nasze i będąc w towarzystwie niebiańskich piękności, jakich nigdy nie widzą na ziemi, mogą być ogarnięci żądzą miłości ku nim. Miłość jest silną i panuje nie tylko nad ludźmi, ale i często nad nami...

**Hera.** Rzeczywiście — tobą rządzi ona nieograniczenie, ciągnie cię za nos, gdzie jej się podoba, bez jakiegokolwiek z twej strony oporu i chętnie przybierasz na siebie postać, jaką ona ci każe, słowem jesteś własnością i igraszką miłości! I już wiem, dlaczego Iksionowi trzeba przebaczyć: bo z jego żoną splodziłeś Piritoosa\*).

**Zeus.** Jeszcze nie możesz zapomnieć wszystkich moich rozrywek, jakie miałem kiedyś tam na ziemi? — Wiesz jednak, jak zamyślam postąpić sobie z Iksionem? Nie będziemy go karać, ani usuwać

---

\*) Piritoos, syn Zeusa i Dii, żony Iksiona.

od naszego stołu, ale skoro, jak powiadasz, jest zakochany, płacze i rozpacza...

**Hera.** Więc?! Zatem?!... Boję się, abyś i ty czegoś bezwstydnego nie powiedział!...

**Zeus.** Wcale nie! Posłuchaj mnie tylko: zrobimy z mgły twoją postać, całkiem do ciebie podobną i po obiedzie, gdy on nie będzie mógł usnąć, co jest rzeczą zwykłą u zakochanych, położymy ją obok niego: wtedy on osiągnąwszy, jak mu się będzie zdawało, cel swoich pragnień, z pewnością wyleczy się ze swojej miłości...

**Hera.** Milcz! Oby nie dożył, zuchwalec, przyszłego roku!

**Zeus.** Ależ pozwól, kochana Hero! Cóż ci to szkodzi, jeżeli Iksion będzie leżał przy mgle?

**Hera.** Jemu będzie się zdawało, że tą chmurą jestem ja i już przez samo przypuszczenie mnie zhańbi!

**Zeus.** Co ty tam mówisz! Chmura nie jest Herą, a Hera nie jest chmurą! Chodzi tylko o zamienienie Iksiona.

**Hera.** Ależ pomyśl tylko, że ludzie wszyscy są nieokrzesani i prostacy! Potem będzie się chwalił na ziemi przed wszystkimi i będzie opowiadał, że spał z Herą i dzielił się mną z Zeusem! Gotów nawet mówić, że ja się w nim zakochałam! A ludzie będą wierzyć, nie wiedząc o tem, że on leżał przy chmurze.

**Zeus.** Dobrze! Jeżeli on coś takiego będzie mówił, zepchnięty zostanie do Hadesu, wpleciony nieszczęśnik w koło i łamany będzie przez wieki — i to będzie należyłą karą nie za miłość — bo ta nie wielką jest zbrodnią — ale za przechwałki.

## VII.

### HEFAISTOS i APOLLON.

**Hefaistos.** Widziałeś już, Apollonie, nowonarodzone milutkie dziecko Mai\*), uśmiechające się do wszystkich? Z oczu mu patrzy, że będzie z niego coś bardzo dobrego.

**Apollon.** Ależ, Hefaistosie, jak może z niego być coś dobrego, skoro, sądząc z jego chytrości, jest on już starszy od Japetosa?

**Hefaistos.** Cóż takiego mogło zrobić komu ledwo narodzone dziecko?

**Apollon.** Zapytaj Posejdona, któremu ukradł trójząb, lub Aresa, któremu potajemnie wyciągnął z pochwy miecz, że nie mówię o sobie, którego obrał z łuku i pocisków.

**Hefaistos.** To zrobiło niemowlę, które ledwie rusza się w pieluchach?

**Apollon.** Zobaczysz sam, Hefaistosie, co ono umie, jak tylko przyjdzie do ciebie.

**Hefaistos.** Ależ ono już było u mnie.

**Apollon.** No i jakże? Masz wszystkie narzędzia, nic nie zginęło?

**Hefaistos.** Nie, Apollonie.

**Apollon.** Tylko zobacz dokładnie!

**Hefaistos.** Na Zeusa! nie widzę obcęg.

**Apollon.** Zobaczysz je z pewnością w pieluszkach niemowlątka.

**Hefaistos.** A taki zwinny, jak gdyby już w łonie matki studyował sztukę złodziejską!

---

\*) Hermes, syn Zeusa z Mai, córki tytana Atlasa.

**Apollon.** Ty nie słyszałeś jeszcze, jak on już szczebioce, jaki wymowny, jak mu to łatwo idzie! Chce nam już przysługi wyświadczać. I wyobraź sobie, wczoraj wyzwał Erosa, szybko pobił go w zapasach i nie wiem w jaki sposób, powalił na ziemię! Podczas gdyśmy go wszyscy chwalili, a Afrodyta całowała go, winszując mu zwycięstwa, ukradł jej pas, a Zeusowi śmiejącemu się, że zwyciężył Erosa, berło. Byłby zabrał z sobą i piorun, gdyby był lżejszy i nie tak gorący.

**Hefaistos.** Sprytny chłopak, ani słowa!

**Apollon.** Co tam! on już jest artystą muzykiem!

**Hefaistos.** Z czegoż to wnioskujeś?

**Apollon.** Znalazł niedawno zdechłego zółwia i zrobił sobie z jego skorupy instrument: przymocował szyję do trzymania, kobyłkę na struny, kołki do naciągania i naciągnawszy siedm strun, gra tak pięknie i po mistrzowsku, że ja sam mu zazdroszczę, choć grą na cytrze od dawna już się zajmuję. Opowiadała Maja, że na noc nie pozostaje w niebie, lecz wściubska ciekawość każe mu zstępować aż do Hadesu, oczywiście po to, żeby zobaczyć, czy nie można tam coś ukraść. Ma on skrzydła i zrobił sobie jakąś laskę, mającą cudowną siłę i nią przyciąga ku sobie dusze i przeprowadza zmarłych do podziemia.

**Hefaistos.** Ja ją dałem mu jako zabawkę.

**Apollon.** Z wdzięczności zatem obcegi ci...

**Hefaistos.** Dobrze, żeś mi przypomniał! Muszę iść je zabrać, jeżeli je znajdę, jak powiadasz — w pieluszkach.

## VIII.

### HEFAISTOS i ZEUS.

**Hefaistos.** Jestem, Zeusie! Do czego mnie potrzebujesz? Wziąłem ze sobą topór najostrzejszy, jak mi kazałeś; kamień mógłbym nim za jednym uderzeniem rozbić.

**Zeus.** Dobrze, Hefaistosie: rozbij mi więc moją głowę na dwoje.

**Hefaistos.** Chcesz doświadczyć, czy jestem przy zdrowych zmysłach? Powiedz poważnie, bez żartów, czego chcesz odemnie.

**Zeus.** Chcę właśnie, byś mi czaszkę rozbił. Jeżeli zaś mnie natychmiast nie posłuchasz — nie po raz pierwszy doświadczysz skutków mego gniewu\*). Zatem nie zwlekaj, wal z całej siły! Ginę od bólów porodowych, które mi mózg rozsadzają.

**Hefaistos.** Uważaj, Zeusie, byśmy ci jakiego nieszczęścia nie zrobili. Topór jest ostry i bez rozlewu krwi się nie obejdzie: topór to nie aku-szerka Eiletia!

**Zeus.** Wal, Hefaistosie, bez namysłu! Wiem, że to mi pomoże.

**Hefaistos.** Uderzam zatem, choć wbrew mej woli; cóż mam bowiem robić, skoro każesz. — Lecz co to?! Dziewczyna w pełnej zbroi!\*\*\*) — Teraz nie dziwię się, że miałeś takie straszne bóle głowy i że nie byłeś w humorze: taką dziewczynę w mózgu wylądz, uzbrojoną od stóp do głowy!

---

\*) Hefaistos już raz doświadczył gniewu Zeusa, który go rzucił z nieba, wskutek czego Hefaistos jest kulawy.

\*\*\*) Atena.

A myśmy nie wiedzieli o tem, że ty nie głowę, ale namiot wojenny masz na karku! — A ona już tańczy, wywija włócznią, potrząsa tarczą. I z jakim natchnieniem to robi! Co jednak najdziwniejsze, że w okamgnieniu stała się piękną i dojrzałą dziewczicą! Ma modre oczy, ale z tem jej dobrze przy hełmie. Żebyś mi ją tak, Zeusie, dał za żonę w nagrodę za to, żem był akuszerką!

**Zeus.** Zachciewa ci się rzeczy niemożliwych, Hefaistosie; ona postanowiła sobie być na wieki dziewczicą. Ja z mej strony nie miałbym nic przeciwko temu.

**Hefaistos.** Tego tylko chciałem. Reszta jest moja rzeczą. Choćby gwałtem wezmę ją.

**Zeus.** Spróbój, czy łatwo ci to przyjdzie. Ja wiem jednak, że ci się to nie uda.

## IX.

### POSEJDON i HERMES.

**Posejdon.** Czy można Hermesie widzieć się teraz z Zeusem?

**Hermes.** Niestety, Posejdonie.

**Posejdon.** Powiedz mu więc przynajmniej, że tu jestem.

**Hermes.** Nie naprzykrzaj się, mówię ci! Nie radziłbym tobie oglądać go w tej chwili.

**Posejdon.** Czy może się zamknął z Junoną?...

**Hermes.** Nie, jest coś zupełnie innego.

**Posejdon.** Aha! Rozumiem! Ganimedes jest tam...

**Hermes.** I to nie! Jest chory.

**Posejdon.** Cóż mu jest? Przerażasz mnie, Hermesie.

**Hermes.** Jest coś takiego, co wstydzę się powiedzieć...

**Posejdon.** Czyż swemu wujowi nie możesz tego powiedzieć?

**Hermes.** W tej chwili porodził, Posejdonie...

**Posejdon.** Co też ty mówisz, porodził, on? Któż jest ojcem? Czy może on jest hermafrodytą, a myśmy o tem nie wiedzieli? Nie zauważyliśmy bynajmniej nic po jego brzuchu.

**Hermes.** Masz rację! Lecz dziecko... nie było tam, gdzie zwykle.

**Posejdon.** Rozumiem! Zatem porodził znowu z głowy, jak wówczas Atenę. Ależ ma on też w swojej głowie zarodników!

**Hermes.** Nie, tym razem nosił płód z Semeli w udzie.

**Posejdon.** Poczciwiec, na całym ciele w każdym miejscu może być brzemienny! Lecz któż to jest ta Semele?

**Hermes.** Tebanka, jedna z córek Kadmosa. Z nią spółdził dziecko.

**Posejdon.** I porodził zamiast niej?

**Hermes.** Tak jest, choć wydaje ci się to dziwnem. Hera — wiesz, jak jest zazdrośną — podeszła Semele i namówiła ją, ażeby żądała od Zeusa, by ten przyszedł do niej wśród grzmotów i błyskawic; ten posłuchał i przyszedł z piorunem, dach się zapalił i Semela zginęła w płomieniach. Wówczas rozkazał mi on rozciąć brzuch jej i przynieść siedmiomiesięczny, niedojrzały jeszcze płód; zrobić



sobie otwór w udzie i tam go ukrył. Teraz zaś po trzech miesiącach porodził i jęczy teraz w bólach porodowych.

**Posejdon.** A gdzie jest obecnie dziecko?

**Hermes.** Zaniósłem je do Nizy, gdzie pod nazwiskiem Dyonizos będą go wychowywały nimfy:

**Posejdon.** Zatem mój zacny braciszek jest równocześnie i matką i ojcem tego Dyonizosa?

**Hermes.** Nieinaczej. Idę jednak przynieść mu wodę na ranę i robić wszystko, jak przy położnicy.

## X.

### HERMES i HELIOS.

**Hermes.** Heliosie, dziś nie masz wyjeżdżać, tak Zeus każe, ani też jutro i pojutrze! Zostań w domu, przez ten czas ma panować jedna długa noc! Zatem niech Hory wyprzęgną z powrotem konie, ty zgaś pochodnię i wypocznij sobie nareszcie.

**Helios.** Niezwykły i dziwaczny rozkaz, Hermesie. Czy stary myśli może, iż popełniłem w biegu błąd jaki, lub że konie zboczyły z drogi, że gniewa się na mnie i chce przez trzy dni zrobić noc?

**Hermes.** Ależ nie, tak zawsze nie będzie; teraz wyjątkowo, potrzeba mu długiej nocy.

**Helios.** Gdzież on jest obecnie, skąd cię przysłał z tym rozkazem?

**Hermes.** Z Beocyi, Heliosie, gdzie jest w odwiedzinach u żony Amfitryona, którą...

**Helios.** Czyż mało mu jednej nocy?

**Hermes.** Pewnie, że ma! Bo owocem tych odwiedzin ma być wielki i wojowniczy bóg, a trudno chyba wykończyć takiego w ciągu jednej nocy.

**Helios.** Niech szczęśliwie dokona swojego dzieła! Ale mówiąc między nami, tego nie było nawet za czasów Kronosa. Ten nigdy nie rozłączał się z Reą i nie opuszczał nieba, ażeby spać w Tebach. Dzień był dniem, noc nocą, długą stosownie do pory roku. Niezwykłych i nieprawidłowych zarządzeń nie było żadnych. Kronos nie wdawał się nigdy z żadną śmiertelniczką! A teraz z powodu jakiejś przekłętej dziewczki trzeba cały porządek świata przewracać, konie z bezczynności się zastoją, droga stanie się złą, nie ujeżdżana przez trzy dni, a biedni ludzie będą przebywać w ciemności! Taka będą mieli korzyść z amorów Zeusa! Będą musieli w ciemności siedzieć i czekać, aż ów skończy tego mocarza, którego ty zapowiadasz.

**Hermes.** Cicho bądź, Heliosie, abyś nie zawdzięczał czegoś złego swoim słowom! — Ja zaś idę do Seleny\*) i Hipnosa\*\*) — oznajmić im wolę Zeusa: pierwsza ma wschodzić powoli, a Hipnos ma nie oddalać się od ludzi, ażeby ci nie zauważyli, że noc stała się tak długą.

## XI.

### AFRODYTA i SELENA.

**Afrodyta.** Co też o tobie, Seleno, nie opowiadają! Mówią, że gdy przychodzisz w okolice Karyi, zatrzymujesz swój wóz, ażeby przypatrywać się

---

\*) Księżyc.    \*\*) Sen.

spiącemu pod gołem niebem Endymionowi, a raz nawet zeszedł do niego z połowy swojej drogi.

**Selena.** Zapytaj się o to, Afrodyto, swojego syna, Erosa, on temu wszystkiemu winien.

**Afrodyta.** Eros? To niegodziwe dziecko! Jak on sobie postępuje zemną, ze swoją matką! Niedawno zmusił mnie pójść na Idę do Anchizesa z Ilionu\*), potem na Libanon do owego assyryjskiego chłopca\*\*), w którym kazał się zakochać i Persefonie i pozostawił mi tylko połowę kochanka. Ileż to razy już mu groziłam, że jeżeli nie przestanie tego czynić, to połamię mu łuk i kołczan i obetnę skrzydła. Kilka już razy dałam mu za to pantoflem po tyłku. Na chwilę staje się pokorny i przeprasza, lecz niebawem zapomina znowu o wszystkim. Ale powiedz mi, jest ten Endymion piękny? Piękność sprawia taką ulgę!

**Selena.** Mnie wydaje się bardzo piękny, Afrodyto, zwłaszcza, gdy rzuciwszy swój płaszcz na skałę, zasypia; w lewej ręce trzyma strzały, które mu się z niej wysuwają, prawą zaś zgiętą ponad głową trzyma z gracyą na twarzy. I spi swobodnie, a oddech jego jest, jak ambrozya. Wtedy ja po cieńu spuszczam się na ziemię, podchodzę na palcach jak najbliżej do niego, ażeby się nie zbudził i... wiesz już resztę — czyż mam tobie o tem mówić? Chyba że zginę wskutek tej miłości!

---

\*) Ze stosunku tego urodził się Eneasze.

\*\*) Adonisa.

## XII.

### AFRODYTA i EROS.

**Afrodyta.** Zastanów się, moje dziecko, Erosie, co ty robisz! Nie mówię już o tem, co ty broisz na ziemi, budząc zawiść wzajemną między ludźmi, ale co urządzasz w niebie? Zeusa przemieniasz w różne postacie i robisz z nim, co ci się tylko podoba, Selenę sprowadzasz z nieba, powodujesz, że Helios zadługo przebywa u Klimeny\*) i zapomina o swojej drodze. I ze mną, że swoją rodzoną matką, postępujesz sobie bezwstydnie. Ale co więcej, Reę, siwą matkę tylu bogów, doprowadziłeś, zuchwalcze, do tego, że zakochała się w młodziutkim Frygijczyku! Roznamiętniona, zapomniała o wszystkim, zaprząwszy lwy i wzięwszy swoich korybantów tak samo, jak ona rozszalałych, rozbija się po całej Idzie, wołając Attisa. Jeden z jej korybantów rani sobie mieczem ramię, inny z rozpuszczonymi włosami tłucze się bez zmysłów po górach, jeden trąbi na rogu, inny bębni na bębnie i wali w cymbały, słowem zgiełk szalony i hałas panuje na Idzie. Boję się — bo czyż nie ma się bać matka takiego nicponia — ażeby cię kiedy Rea w napadzie szału, lub raczej opamiętawszy się, nie kazała schwycić swoim korybantom i rozszarpać, albo lwom rzucić na pożarcie! Boję się o twoją całość.

**Eros.** Uspokój się, matko, zawarłem ja już znajomość z jej lwami, wstępuję już na ich grzbiety,

---

\*) Matki Faetona.

chwytam je za grzywy i kieruję nimi, gdzie mi się podoba; one się łaszą i liżą mi rękę, którą bez obawy wkładam im do ich paszcz. A Rea, czyż znajdzie czas myśleć o mnie, cała oddana Attisowi? — Cóż ja złego robię, zwracając wam uwagę na to, co jest piękne? Wy możecie nie gonić za pięknem — mnie o nic nie obwiniajcie! Czyżbyś ty chciała, moja matko, wyleczyć się z miłości dla Aresa, lub jego widzieć wyleczonym z niej dla ciebie?

**Afrodyta.** Obrzydliwy jesteś i nikt z tobą do ładu nie dojdzie! Ale zobaczysz, przypomnisz ty sobie moje słowa!

### XIII.

#### ZEUS, ASKLEPIOS i HERAKLES.

**Zeus.** Przestańcie już, Asklepiosie i Heraklesie, kłócić się między sobą, jak ludzie! Jest to nie-stosowne i niewłaściwe przy stole bogów.

**Herakles.** Chcesz może, Zeusie, ażeby ten pigu-larz leżał przy stole na wyższem miejscu?

**Asklepios.** Powinienem! Jestem lepszy od ciebie.

**Herakles.** Dlaczego?! Czy może dlatego, że cię Zeus za twoje sprawy poraził piorunem, a teraz zlitował się nad tobą i zrobił cię nieśmiertelnym?

**Asklepios.** Zapomniałeś widocznie, Heraklesie, że sam spaliłeś się na Ojcie, skoro mnie zarzucasz śmierć ogniową?

**Herakles.** O! chyba nie żyło nam się jednako-wo! Ja, syn Zeusa, nacierpiałem się dość, oczyszczając świat, pokonując potwory i kładąc zbro-

dniarzy; a ty jesteś jakimś zbieraczem korzeni, czy szarlatanem, zdolnym jedynie do przykładania plastrów chorym ludziom! Nie możesz się pochwalić jakimiś męskimi czynami!

**Asklepios.** Słusznie mówisz, bo przecież wyleczyłem ci twoje rany z poparzenia, gdyś niedawno tu przyszedł na pół upieczony, z ciałem popalonym i przez twoją suknię i przez ogień! Co się zaś tyczy czynów męskich, to nie byłem jeszcze, jak ty, parobkiem, ani nie chesałem wełny w Lydii, nie ukrywałem się w purpurowe suknie kobiece, nie biła mnie Omfala swoim złotym pantoflem, nie byłem też tak szalonym, by zabijać dzieci i ich matkę.

**Herakles.** Jeżeli nie przestaniesz kpić, to zaraz zobaczysz, że ci nie wiele twoja nieśmiertelność pomoże! Schwycę cię i zrzucę na głowę z nieba i żaden Pean\*) nie będzie w stanie wyleczyć twojej rozstrzaskanej czaszki!

**Zeus.** Milczcie już raz, powiadam i nie zakłócajcie nam spokoju, albo was obu napędzę od stołu. Zresztą słusznie jest, Heraklesie, ażeby Asklepios leżał na wyższym miejscu przed tobą, bo przecież on umarł przed tobą.

#### XIV.

#### HERMES i APOLLON.

**Hermes.** Dlaczegoś taki markotny, Apollonie?

**Apollon.** Jestem nieszczęśliwy w miłości, Hermesie.

---

\*) Według Homera lekarz bogów.

**Hermes.** To godne smutku! Ale dlaczegoż ty jesteś nieszczęśliwy? Czy historia z Dafną jeszcze ci dolega?

**Apollon.** O nie! Opłakuję mojego lakońskiego ulubieńca, syna Ojbalosa.

**Hermes.** Czy Hyakintos umarł?

**Apollon.** Niestety!

**Hermes.** Nie może być, Apollonie! Któż mógł być tak okrutnym, ażeby zabić takie miłe chłopię?

**Apollon.** To moje własnie dzieło!

**Hermes.** Czy oszalałeś, Apollonie?

**Apollon.** Nie, lecz stał się nieszczęśliwy wypadek.

**Hermes.** Jakże to było? Chcę usłyszeć całą rzecz.

**Apollon.** On uczył się rzucać dyskiem, a ja rzucałem z nim. Przekłęty Zefir, który od dłuższego czasu się w nim także kochał, wzgardzony, nie mógł tego przenieść na sobie i gdy, jak zwykle, rzuciłem dysk w górę, on przyleciał z Tajgetosa\*) i rzucił dysk z taką siłą na głowę chłopca, że krew strumieniem płynęła z rany, a chłopak na miejscu oddał ducha. Ja oszalały z bólu popędziłem za uciekającym Zefirem, strzelając z łuku i ścigałem go aż do gór. Dziecku usypałem mogiłę w Amykle, w miejscu, gdzie zabił go dysk, a z krwi jego wyrasta kwiat najmiłszy i najpiękniejszy ze wszystkich, mający na sobie litery narzekań moich i płaczu po stracie chłopca\*\*). Czyż nie mam więc powodu do smutku?

**Hermes.** Ja go nie widzę, Apollonie. Wiedziałeś bowiem, że śmiertelnika zrobiłeś swoim ulubieńcem.

---

\*) Góra w Lakonii.

\*\*\*) t. j. litery Ał, Ał.

## HERMES i APOLLON.

**Hermes.** I ten kulawy kowal, Apollonie, dostał za żony dwie najpiękniejsze kobiety, Afrodytę i Charis!

**Apollon.** A no, szczęśliwy, Hermesie! Lecz dziwi mnie to bardzo, jak one mogą znaleźć przyjemność w pożyciu z nim, zwłaszcza gdy go widzą zlanego potem, pochylonego nad kowadłem z twarzą osmarowaną sadzą! Mimo to obejmują go, całują i śpią z nim!

**Hermes.** To mię właśnie oburza i tego zazdrościć Hefajstosowi! Ty miej sobie piękne loki, Apollonie, graj na cytrze i błyszcz swoją pięknością, jak ja swoją smukłą figurą i grą na lirze! To nieprzeszkadza zupełnie, byśmy gdy przyjdzie pora snu, spali sami!

**Apollon.** Ja wogóle nie jestem szczęśliwy w miłości. Z dwojga istot, które nadewszystko kochałem, Dafne tak mną gardziła, że wolała się w drzewo raczej zamienić, niż mnie się oddać, a Hyakintosa sam dyskiem zabiłem — i teraz zamiast nich mam drzewa i kwiaty...\*)

**Hermes.** Ja miałem raz Afrodytę... — lecz nie chcę się chwalić...

**Apollon.** Wiem — i miała ci porodzić Hermafrodytosa. — Lecz powiedz mi, może wiesz, jak może niepanować między niemi zazdrość? jak one się wzajemnie mogą znosić?

---

\*) Dafne zamieniła się w drzewo bobkowe, Hyakintos w hyacynth.



**Hermes.** Bo Charis żyje z nim na Lemnos, a Afrodyta w niebie; zresztą Afrodyta więcej zajmuje się Aressem, a o kowala tego nie wiele się troszczy.

**Apollon.** Jak myślisz, czy Hefaistos wie o tem?

**Hermes.** Pewnie, że wie! Lecz cóż on może zrobić młodemu i silnemu żołnierzowi? Na razie więc siedzi cicho, ale grozi, że urządzi jakąś sieć i schwyti ich, jak ryby, na gorącym uczynku...

**Apollon.** Nic nie wiem — lecz oby złowił tego samego, na kogo zasadzkę chce urządzić...

## XVI.

### HERA i LETO.

**Hera.** Piękne Leto, dzieci urodziłaś Zeusowi!

**Leto** Nie wszystkie jesteśmy w stanie, Hero, rodzić takie, jak twój Hefaistos.

**Hera.** Ale ten, choć jest kulawy, jest przynajmniej do czegoś zdatny, jest wielkim artystą, przyozdobił nam ze smakiem niebo, dostał Afrodytę za żonę i jest przez nią szanowany. A twoje dzieci? Artemida żyje jak mężczyzna, włóczy się po górach, a co jąda, gdy przyjdzie do Scytów, wszyscy wiedzą: każe zabijać cudzoziemców, naśladując tych ludożerców. Apollon zaś udaje, że wszystko wie i na wszystkim się zna, strzela z łuku, gra na cytrze, leczy, układa wierszy, urządził warsztaty wyroczni w Delfach, w Klaros i w Dydymach i oszukuje pytających się, dając im wyrocznie ciemne i dwuznaczne. Oszustwa te popełnia bezpie-

cznie i przytem robi majątek; a dosyć jest takich głupców, którzy dają się oszukiwać. Rozsądniejsi jednak miarkują, że to jest szarlatanerya. Sam będąc wyrocznią, nie wiedział przecież, że zabije dyskiem swojego ulubieńca, nie przewidział, że Dafne przed nim uciekać będzie, chociaż jest pięknym i ma złociste loki! Nie widzę zatem, dlaczego ty miała być uważaną za szczęśliwszą matkę od Nioby.

Leto. O wiem ja dobrze, jak cię to boli, że tę morderczynię i tego oszusta musisz widzieć wśród bogów, zwłaszcza, że ona błyszczy swoją pięknoscią, a on wzbudza u wszystkich zachwyt swoją grą przy stole.

Hera. Nie mogę się wstrzymać od śmiechu, moja Leto! Apollon wzbudza zachwyt? Apollon, któremu Marsyas byłby obdarł skórę, pobiwszy go w zapasach o pierwszeństwo, gdyby Muzy chciały sprawiedliwy wyrok wydać! Tymczasem biedny Marsyas, niesprawiedliwie zasądzony, oddał swoją! Ta zaś piękna dziewczyna twoja musi być piękną rzeczywiście, skoro, gdy ją zobaczył w czasie kąpieli Akteon, z obawy, ażeby młodzieniec nie rozpowiadał o jej brzydocie, poszczuła na niego psy i te go rozszarpały! a nie chcę już mówić o tem, że nie byłaby ona patronką rodzących kobiet, gdyby była dziewicą!

Leto. Wiele o sobie myślisz, Hero, dlatego, że jesteś żoną Zeusa i panujesz wspólnie z nim i dlatego też bez obawy obrażasz innych. Ale zobaczę ja niedługo ciebie we łzach, gdy on zostawi ciebie i zejdzie na ziemię jako byk lub łabędź.

## APOLLON i HERMES.

**Apollon.** Dlaczegoż się śmiejesz, Hermesie?

**Hermes.** Widziałem ci, Apollonie, coś, co warte śmiechu.

**Apollon.** Cóż takiego, powiedz, niech się i ja śmieję.

**Hermes.** Afrodyta leży obok Aresa — schwytani razem i związani przez Hefaistosa...

**Apollon.** Jakże to się stało? To wesoła historia!

**Hermes.** Od dłuższego już czasu, jak mi się zdaje, Hefaistos, wiedząc o wszystkim, polował na nich i wreszcie upatrzył sposobną chwilę. Ponad łóżkiem rozpostarł niewidzialną sieć i poszedł pracować do kuźni. Zaraz potajemnie przyłazi Ares, niewidziany, jak mu się zdawało, przez nikogo. Spozstrzega go jednak Helios i mówi Hefaistosowi. Tymczasem oni położyli się i nagle wśród najgorętszej roboty dostają się do sieci, która oplata ich dokoła. Przychodzi Hefaistos... Afrodyta — naga — nie wie, co ze sobą zrobić, gdzie się skryć ze wstydu... Ares z początku próbuje uciec i ma nadzieję rozerwać sieć, ale gdy przekonał się, że to niemożliwe, zaczyna się prosić...

**Apollon.** No i cóż? Puścił ich Hefaistos?

**Hermes.** Gdzietam! Zwołuje bogów i pokazuje im ten skandaliczny obrazek! A ci oboje nadzy, w takim momencie schwytani, palą się ze wstydu — widok, mówię ci, wspaniały, wymarzony!

**Apollon.** Ale czyż ten kowal nie wstydzi się wystawiać na widowisko swojej własnej hańby?

Hermes. Broń boże! On stoi nad nimi i śmieje się razem z innymi. — Ja jednak, jeżeli mam prawdę powiedzieć, zazdrościć Aresowi nie tylko zdobycia najpiękniejszej bogini, ale choćby już i tej sytuacji...

Apollon. Dałbyś się więc za cenę leżenia obok Afrodyty związać wraz z nią?

Hermes. A ty niby nie, Apollonie? Chodź, zobacz sam! Nie będę miał słów podziwu dla ciebie, jeżeli zobaczywszy całą rzecz, nie zazdrościłbyś i ty Aresowi jego losu.

## XVIII.

### HERA i ZEUS.

Hera. Jabym się wstydziła, Zeusie, gdybym miała takiego syna zniewieściałego i zniszczonego pijaństwem, jak twój Dyonizos. Związał włosy swoje, jak kobieta, przepaską, otoczył się szalejącymi dziewczkami, sam więcej lubieżny, niż one, tańczy wśród dźwięków kottów, trąb i cymbałów i pod każdym względem podobniejszy jest do kogoś innego, niż do ciebie, do ojca.

Zeus. A jednak ten niewieściuch z głową ozdobioną po kobiecemu, nie tylko zdobył, moja Hero, Lydę, pokonał mieszkańców Tmolosa i podbił Traków, ale ruszywszy z tem wojskiem kobiet do Indyj, poskromił słonie, opanował cały kraj i króla, który na chwilę tylko odważył się stawić opór, wziął do niewoli, a wszystkiego tego dokonał, tańcząc i skacząc z laską bluszczową w rękę,

pijany, jak powiadasz i rozpasany. I jeśli ktoś odważył się szydzić z jego uroczystości, to ukarał go, albo związawszy gałęziami winnej latorośli\*), albo spowodowawszy jego rozszarpanie przez własną matkę, jak to zrobił z Penteusem. Czyż nie są to czyny męskie i nie przynoszące mnie, jego ojcu, wstydu? Choć czynom tym, towarzyszą może dzieciństwo i rozwiązłość, to nie należy mu tego mieć za złe, zwłaszcza, jeśli się zważy, jakim on byłby, gdyby nie hulał, skoro takich rzeczy dokonuje po pijanemu.

**Hera.** Przypuszczam, że ty niedługo będziesz jemu przypisywał zasługę wynalezienia winnej latorośli i wina, choć sam widzisz, czego oni się nie dopuszczają rozpojeni i jak ten napój prowadzi ich do wszelkiego rodzaju występków, a nawet zbrodni; Ikara, któremu nasamprzód dał w podarunku winną latorośl, zamordowali upici jego własni towarzysze widłami.

**Zeus.** To niczego nie dowodzi, cò ty mówisz. Temu nie było winno ani wino, ani Dyonizos, lecz to, że pili ponad miarę, za wiele i że nie mieszały wina z wodą. Kto pije w miarę, staje się weselszym i przyjemniejszym, a żaden z towarzyszy nie potrzebuje się wówczas obawiać losu Ikara. Lecz widzę już, moja Hero, że gra tu tylko rolę zazdrość i masz na myśli Semele — i dlatego tylko najpiękniejsze czyny Dyonizosa, nazywasz występkami.

---

\*) Jak to rozumieć, nie jest wiadomem.

## XIX.

### AFRODYTA i EROS.

**Afrodyta.** Dlaczego to, mój Erosie, nad wszystkimi masz władzę, i nad Zeusem, i nad Posejdonem, i nad Apollonem, i nad Reą, i nademną, swoją matką, a unikasz tylko Ateny i wobec niej pochodnia twoja gaśnie, łuk traci strzały, ty stajesz się bezsilnym i do niczego?

**Eros.** Boję się ją, moja matko; ona ma wzrok taki straszny i surowe, groźne wejrzenie. Jeżeli czasem zbliżę się do niej z naciągniętym łukiem, to gdy potrząśnie hełmem, napełnia mnie takim strachem, że drzę na całym ciele, a strzały wypadają mi z rąk.

**Afrodyta.** A czyż Ares nie jest jeszcze bardziej groźny? A jednak rozbroiłeś go i pokonałeś.

**Eros.** O ten chętnie pozwala mi się zbliżyć do siebie i nawet mnie sam wzywa. Atena zaś zawsze patrzy na mnie tak srogo i gdy raz przeleciałem koło niej z pochodnią, to ona mi powiedziała: „Jeżeli się zbliżysz do mnie, to na ojca mego ci przysięgam, że przebiję cię tą włócznią, albo schwycę za nogi i rzucę do Tartaru, lub rozerwę cię na sztuki!“ I inne jeszcze groźby wypowiadała. A twarz jej bywa tak groźną i takie straszne jakieś twarze z węzami, zamiast włosów ma na piersiach\*), że gdy je tylko zobaczę, przerażam się i uciekam.

**Afrodyta.** Ateny i głowy Gorgony się tedy boisz, jak mówisz, a nie boisz się pioruna Zeusa. A dla-

---

\*) Atene nosiła tarczę, na której wyobrażona była głowa Meduzy (Gorgony).

czegoż Muz nie zaczepiasz, dlaczegoż one znajdują się poza obrębem twoich pocisków? Czyż one potrzęsają może hełmem i mają na twój postrach Gorgony?

**Eros.** Szanuję je, moja mateczko! One mają takie poważne wejrzenie, zawsze są zamyślane, lub zajęte pieśniami. Często przystają obok nich, oczarowany ich śpiewem.

**Afrodyta.** Zostaw je więc w spokoju, skoro są tak poważne! Dlaczegoż jednak nie ranisz nigdy Artemidy?

**Eros.** Ponieważ do niej niema nigdy przystępu, ona zawsze ucieka w góry i tam już w czemś jest rozmiłowana.

**Afrodyta.** W czemże?

**Eros.** W polowaniu, w łaniach, jeleniach, których ściga, ażeby je złović, lub zabić; cała oddana jest tym zajęciom. Jej brata\*), choć ten sam jest łucznikiem i bardzo celnym —

**Afrodyta.** Wiem, wiem, mój synku, często już go zranieś swoją strzałą.

## XX.

### SĄD PARYSA.

ZEUS, HERMES, HERA, ATENA, AFRODYTA,  
PARYS czyli ALEKSANDER.

**Zeus.** Hermesie, weź to jabłko i idź do Frygli, do syna Prijama, który pasie w górach Idy na Gargarosie bydło i powiedz mu: ponieważ ty,

\*) Apollona.

Parysie, sam jesteś pięknym i nie brak ci doświadczenia w sprawach miłosnych, rozkazuje ci Zeus, ażebyś zawyrokował, która z bogiń jest najpiękniejszą; której z bogiń przyznasz pierwszeństwo, ta otrzyma w nagrodę to jabłko. — I wy też macie, szanowne panie, udać się do tego sędziego. Ja nie chcę w tej sprawie wyrokować, bo mi wszystkie jesteście jednako miłe i gdyby można było, z przyjemnością widziałbym, żeście wszystkie zwyciężyły. Zresztą, gdybym jednej z was przyznał nagrodę piękności, to z pewnością znienawidziłyby mnie obie pozostałe. Dlatego też ja nie jestem odpowiednim dla was sędzią. Młodzieniec zaś frygijski, do którego macie się udać, jest królewskiego rodu. spokrewniony jest z moim Ganimedese, wogóle przyzwoity pastuszek; nikt też nie może nie uznać go godnym takiego widoku.

**Afrodyta.** Ja, Zeusie, gotowam śmiało iść i popisywać się nawet, gdybyś sędzią między nami ustanowił Momusa\*). Bo cóż nawet on mógłby mi zarzucić? Ale człowiekowi mogą się i te podobać.

**Hera.** I my się nie boimy, nawet, gdyby twój Ares miał sprawę rozstrzygnąć! Lecz idźmy do tego Parysa, ktoby on nie był!

**Zeus.** A ty, moja córko\*\*), czy się zgadzasz? Nic nie mówisz? Odwracasz się i rumienisz? U was, panny, tak to już jest, że się czego bądź rumienicie. Kiwnij więc głową przynajmniej, że się zgadzasz. Idźcie już więc, ale przypadkiem nie gniewajcie się na sędziego i nie uczynicie nic złego

\*) Bożek szydzący ze wszystkiego, zawsze ganiący.

\*\*) Atena.



temu młodzieniaszkowi! Bo wszak niemożliwym jest, byście wszystkie były jednakowo piękne.

**Hermes.** Idziemy zatem do Frygii, ja idę naprzód, a wy szybko podążajcie za mną. I bądźcie dobrej myśli: ja znam Parysa, młodzieniec jest piękny, biegły w sprawach miłosnych i do osądzenia tej sprawy najodpowiedniejszy. On z pewnością niesprawiedliwego wyroku nie wyda.

**Afrodyta.** To bardzo dobrze, bo skoro on jest sprawiedliwym, to może wydać wyrok tylko na moją korzyść. Ale powiedz mi, czy on nie ma żony, czy ma?

**Hermes.** Nie zupełnie nie ma żony, Afrodyto.

**Afrodyta.** Jakże to?

**Hermes.** Zdaje mi się, że żyje z nim jakaś dziewczka Idajska, dość przystojna, ale prosta i nieokrzesaana. On, zdaje się, nie wiele sobie z niej robi. Dlaczegoż się o to pytasz?

**Afrodyta.** Tak sobie.

**Atena.** Postępujesz, mój kochany, w brew poleceniom, bo wdajesz się z tą tam w jakąś rozmowę.

**Hermes.** O niczem ważnem nie mówimy, Ateno, nie o was, ale ona mnie się pytała, czy Parys jest żonaty.

**Atena.** Na cóż tej ciekawej ta wiadomość?

**Hermes.** Nie wiem. Powiada, że bez żadnego celu, nie z rozmysłu się o to pytała.

**Atena.** No i cóż? Czy nie ma żony?

**Hermes.** Zdaje się, że nie.

**Atena.** Jakżeż? Czy ma zapał do wojen, dąży do sławy, czy też jest rzeczywiście tylko pastuchem?

**Hermes.** Nie mogę nic stanowczego powiedzieć, jednak ponieważ jest młody, można sądzić, że nie pogardzałby temi rzeczami i chciałby odznaczyć się w wojnach.

**Afrodyta.** Widzisz, Hermesie? Ja ci nie robię zarzutów, ani nie napominam, że ty z nią o czemś pokrywano rozmawiasz. Dla Afrodyty obojętne są takie rzeczy!

**Hermes.** Ona mnie się o to właśnie pytała; dlatego też nie krzyw się i nie myśl, że ją proteguję, jeżeli i jej powiedziałem poprostu to, co wiedziałem. — Lecz gwarząc, uszliśmy już wiele i gwiazdy już zostawiliśmy w tyle i właśnie znajdujemy się ponad Frygią. Widzę już dokładnie Idę i cały Gargaros i jeżeli mnie oczy nie mylą, waszego sędziego, Parysa.

**Hera.** Gdzież to? Ja nic nie widzę.

**Hermes.** Tam, Hero, na lewo, nie na wierzchołku góry, ale na stoku, gdzie widzisz jaskinię z trzodą.

**Hera.** Ależ nie widzę żadnej trzody!

**Hermes.** Jakto? Nie widzisz krówek tam w kierunku mojego palca, jak wychodzą z pomiędzy skał i kogoś co zbiega ze skał z kosturem i powstrzymuje je, aby się trzoda nie rozpraszała?

**Hera.** Teraz już widzę, więc to on jest?

**Hermes.** On sam. Ponieważ jesteśmy już blisko, więc jeżeli nie macie nic przeciwko temu, zstąpmy na ziemię i idźmy pieszo, bo on mógłby się nastraszyć, gdybyśmy tak nagle z góry na niego zlecieli.

**Hera.** Racja, zrobmy tak. — Skoro jesteśmy już na ziemi, więc powinnaś, Afrodyto, iść naprzód i wskazywać nam drogę; wszakże, musisz znać dobrze

tę okolicę, bo, jak mówią, często tu zchodziłaś do Auchizesa.

**Afrodyta.** Nie wiele sobie, Hero, robię z takich dowcipów.

**Hermes.** Ja już wam drogę pokażę; bo i ja już byłem wiele razy na Idzie, jak Zeus był zakochany w tym frygijskim chłopcu\*); wtedy to często tu przychodziłem wysyłany przez niego, aby śledzić chłopaka. A gdy stary zamienił się w orła, leciałem obok niego i pomagałem mu nieść jego ulubieńca. O ile sobie przypominam, porwał go z tej oto skały. Chłopak siedział właśnie przy trzodzie i grał na fujarce, gdy Zeus z tyłu za nim zleciał, łagodnie, o ile mógł, schwycił go szponami, w dziób wziął jego nakrycie głowy i uniósł przerażonego chłopca, który, odwracając głowę, patrzył na niego ze strachem. Ja podjąłem fujarkę, którą on z przerażenia upuścił — —. Ale oto sędzia już jest tak blisko, że możemy do niego mówić. Dzień dobry, pastuszkul

**Parys.** Dzień dobry, młody człowieku. Co cię tu do mnie sprowadziło? Co to za kobiety prowadzisz? Zdaje się, że nie są one z gór, na to są za piękne.

**Hermes.** Nie są to kobiety, mój Parysie. Widzisz przed sobą Herę, Atenę i Afrodytę i mnie, Hermesa, któremu Zeus polecił... Ale co tobie? Dlaczego drżysz i bledniejesz? Nie bój się! To nie jest nic złego! Zeus każe ci rozstrzygnąć, która z nich jest najpiękniejszą. „Ponieważ — powiada — sam jesteś piękny i rozumny w sprawach miłosnych,

---

\*) Ganimesesie.

tobie oddaję rozstrzygnięcie ich kłótni“. A co jest nagrodą za zwycięstwo w tej walce, przeczytasz na jabłku.

**Parys.** Zobaczą, co tam jest napisane: „DLA NAJPIĘKNIEJSZEJ“. Jakże ja jednak, panie Hermesie, mogę jako śmiertelnik i wieśniak być sędzią cudnych piękności, których sam widok dla biednego pasterza jest nad jego rozum? Toby mógł rozsądzić raczej jakiś panicz z miasta. Ja rozumnie osądziłbym, gdyby chodziło o to, która koza lub krowa jest piękniejszą. Te jednak wszystkie trzy są piękne i niewiem, czy kto mógłby oderwać oczy od jednej, by spojrzeć na drugą. Niechce się wprost oderwać oczu i gdzie nasamprzód wzrok ten padnie, tam musi pozostać i to miejsce wydaje się prześlicznem. A gdy zwrok przeniesie się na co innego, to to znowu wydaje się cudnem i znowu zwrok musi się tu zatrzymać, aż najbliższe miejsca swoją pięknnością go porwą. Słowem piękności nad pięknosciami ze wszech stron mnie otaczają i obejmują i narzekają muszę, że jak Argos, nie mogę patrzeć całym ciałem. Myślę, że najlepiej zrobię, jeżeli jabłko oddam wszystkim trzem. Bo ważną też jest rzeczą, że jedna jest siostrą i żoną Jowisza, a te dwie jego córkami. Bo i to utrudnia wydanie wyroku.

**Hermes.** Nie wiem, ale nie możesz się ociągać, bo taki jest rozkaz Zeusa.

**Parys.** Jedno tylko powiedz im, Hermesie, by te dwie, którym nie przyznam jabłka, nie gniewały się na mnie, ale winę tego przypisały tylko moim oczom.

**Hermes.** To one przyrzekają. Zaczynaj sądzić!

**Parys.** Spróbuję! Cóż mam robić? Chciałbym to jednak wprzód wiedzieć, czy wystarczy oglądać je tak, jak one są teraz, lub czyby dla dokładniejszego zbadania nie wypadało je rozebrać?

**Hermes.** To jest twoją rzeczą, rób, co ci się podoba.

**Parys.** Co mi się podoba?... Chcę je widzieć nagie...

**Hermes.** Więc rozbierajcie się! Ty się przyglądaj, a ja się usuwam.

**Hera.** Bardzo dobrze, Parysie! Ja się pierwsza rozbiorę, ażebyś zobaczył, że mam nie tylko białe ramiona i dumą są moją, moje duże oczy, ale że wszędzie, cała jestem piękna.

**Parys.** Rozbierz się i ty, Afrodyto!

**Atena.** Niepierwej pozwól się jej rozebrać, Parysie, aż zdejmie swoją przepaskę, ona jest czarodziejką i mogłaby cię nią oczarować. Zresztą nie powinna się też tobie pokazywać taka wypiększona i wyróżzana, jak jaka hetera, ale taka, jaką jest rzeczywiście, bez żadnych dodatków.

**Parys.** Ma słusność co się tyczy przepaski, zdejm ją.

**Afrodyta.** A dlaczegoż ty, moja Ateno, nie zdejmiesz hełmu swojego i nie pokażesz gołej głowy? Czy może chcesz potrząśnięciem hełmu nastraszyć sędziego? A może się boisz, ażeby nie była widoczna brzydota twoich oczu modrych, które wydają się groźne przy hełmie?

**Atena.** Oto mój hełm!

**Afrodyta.** Oto moja przepaska!

**Hera.** Rozbierajmyż się nareszcie!

**Parys.** O Zeusie cudowny! Co za wspaniały, rozkoszny widok!! Co za dziewica!\*) Co za królewska postawa, co za powaga, zaiste godna Zeusa!\*\*\*) A ta jak patrzy rozkosznie, jak ponętnie, zachęcająco się uśmiecha!\*\*\*\*) — Lecz zawiele przyjemności na raz! Jeżeli się zgadzacie, to chcę każdą z osobna oglądnać, bo tak jestem bezradny, oszłomiony i nie wiem, na co mam spojrzeć właściwie, wszystko równocześnie ciągnie ku sobie moje oczy.

**Afrodyta.** Zgadzamy się.

**Parys.** Wy dwie więc odejdźcie, a ty, Hero, zostań!

**Hera.** Zostaję. Skoro mnie dokładnie oglądniesz, zważ, czy ci się podobać będą dary, jakie ci dam, jeżeli wyrok wydasz na moją korzyść. Jeżeli zawyrokujesz, Parysie, że jestem najpiękniejszą, będziesz panem całej Azji.

**Parys.** Na mój wyrok nie wpłyną podarki! Odejdź! Będzie tak, jak uznam za sprawiedliwe. — Zbliź się, Ateno!

**Atena.** Jestem. Jeżeli mnie, Parysie, uznasz za najpiękniejszą, nigdy nie będziesz zwyciężony w żadnej walce; uczynię z ciebie niezwyciężonego wojownika.

**Parys.** Nie życzę sobie, Ateno, ani wojny, ani walki! Jak widzisz, obecnie pokój panuje w Frygii i Lidyi, a panowaniu ojca mojego nie grozi żadna wojna. Bądź spokojną! Nie jesteś mi gorszą od tamtych, bo nie dam się przekupić darami. Ubierz

---

\*) Atena. \*\*) Hera. \*\*\*) Afrodyta.

się i włóż hełm, dokładnie cię już obejrzałem. Teraz kolej na Afrodytę.

**Afrodyta.** Jestem tu, blisko ciebie. Oglądnij mnie dokładnie od góry do dołu, niczego nie pomiń, ale zatrzymaj się przy każdej poszczególniej części. Jeżeli chcesz, piękny chłopcze, posłuchaj, co ci powiem: oddawna już zauważyłam, że jesteś młody, piękny, tak piękny, że nie wiem, czy drugi taki znalazłby się w Frygii, uwielbiam cię dla twojej piękności; muszę cię jednak zganić za to, że nie porzucisz tych gór i skał, ażeby żyć w mieście, ale chcesz na tem pustkowiu zmarnować swoją piękność. Czy masz w tych górach jaką przyjemność? Na cóż byłtu twoja piękność? Należałoby się tobie dawno już ożenić, ale nie z jakąś prostą dziewczką z Idy, lecz z jakąś z Grecyi, z Argos, z Koryntu lub Lakonii, na przykład z taką Heleną, młodą, piękną, we wszystkim do mnie podobną i co najważniejsze, namiętą. Jestem pewną, że ona, skoro cię tylko zobaczy, odda ci się cała, porzuci wszystko, by iść za tobą i z tobą żyć. Zresztą i ty już pewnie o niej słyszałeś.

**Parys.** Nie, Afrodyto, ale z przyjemnością słu-chałbym, jeżelibyś mi o niej jeszcze mówiła.

**Afrodyta.** Ona jest córką Ledy, tej pięknej, na którą Zeus zleciał jako łabędź.

**Parys.** A jak wygląda?

**Afrodyta.** Jest tak białą, jaką tylko może być córka łabędzia, tak delikatną, jak istota, która wyszła z jaja\*), pięknie zbudowana i zwinna, a tak jej

---

\*) Według późniejszych podań Kastor, Polydeukes i Helena urodzili się z jaja, które Leda zniosła.

wszyscy pożądamy, że wojna o nią powstała, gdy ją jeszcze dzieckiem porwał Tezeusz. Skoro tylko wyrosła, zjawili się najdzielniejsi z Achajów i rozpoczęli o nią starania, dostał ją zaś Menelaus z rodu Pelopidów. Jeżeli jednak chcesz, postaram się o to, że ona będzie twoją żoną.

**Parys.** Co mówisz? Moją żoną ona, już zamężna?

**Afrodyta.** Jesteś młody jeszcze i na wsi wychowany, ja wiem najlepiej, jak to należy zrobić.

**Parys.** Ciekawy jestem, jak!

**Afrodyta.** Ty wyjedziesz z domu, niby na zwiedzenie Helady, przybędziesz do Lacedomu, tam zobaczy cię Helena; potem już moją będzie rzeczą, ażeby się ona w tobie zakochała i poszła za tobą.

**Parys.** W to właśnie mi się wierzyć nie chce, ażeby ona zechciała opuścić męża i popłynąć z jakimś nieznanym przybłądą.

**Afrodyta.** Uspokój się co do tego. Mam dwóch milutkich synów, Himerosa\*) i Erosa. Obu ci ich dam za przewodników w twej podróży; Eros wejdzie w nią cały i zmusi ją do rozmówiania się w tobie, Himeros zaś rozleje się dookoła ciebie i uczyni cię powabnym i ponętym. Ja sama będę przy was, a poproszę też Charyty\*\*), by nam towarzyszyły i tak wszyscy razem damy sobie radę z Heleną.

**Parys.** Czy się to uda, niewiadomo jeszcze, Afrodyto; ale już jestem zakochany po uszy w tej Helenie i zdaje mi się, że ją już widzę obok siebie. Już płynę w myśli prosto do Hellady, przybywam

---

\*) Żądza, powab.    \*\*) Graecye.



do Sparty, wracam z Heleną i jedno mi tylko dolega, że... tego wszystkiego w rzeczywistości nie czynię.

**Afrodyta.** Cierpliwości, Parysie, nie zakochaj się wprzód, nim mnie, twojej dziewosłębicy i swatki, nie nagrodzisz przychylnym dla mnie wyrokiem! Wypada, bym odniósłszy zwycięstwo, wam towarzyszyła i byśmy wspólnie obchodzili twoje wesele i moje zwycięstwo! Od ciebie zależy, byś za to jabłko kupił sobie szczęście w miłości i małżeństwo z najpiękniejszą kobietą.

**Parys.** Boję się tylko, byś o mnie nie zapomniała, skoro ci już przyznam zwycięstwo.

**Afrodyta.** Czy mam przysięgnąć?

**Parys.** To nie, ale przyrzeknij mi jeszcze raz.

**Afrodyta.** Przyrzekam ci więc, że ci dam za żoną Helenę, że ona pójdzie za tobą i przybędzie tutaj, do Ilionu; ja sama będę przy tem wszystkim i sama wszystko urządzę.

**Parys.** I weźmiesz z sobą Erosa i Himerosa i Charyty?

**Afrodyta.** Bądź spokojny, będzie prócz tych jeszcze i Potos\*) i Himenajos.

**Parys.** A zatem za to daję ci jabłko, za to je weź.

## XXI.

### ARES i HERMES.

**Ares.** Słyszalesz, Hermesie, jak nam Zeus groził? Z jaką dumą, a jak nedorzecznie? Jeżeli mi się spodoba, powiada, to spuszczę łańcuch z nieba, a wy

\*) Zmysłowe pożądanie.

wisząc na nim, będziecie starali się mnie z całej siły ściągnąć, ale napróżno będziecie się trudić, nie ściągniecie mnie. Gdybym ja jednak chciał ciągnąć do góry, to nie tylko was, ale i ziemię i morze, wszystko razem podniosę w górę... — i tak dalej, jak słyszałeś. Nie przeczę, że on jest silniejszy i potężniejszy, niż wszyscy, więci z osobna, ale niech o tem komu innemu mówi, że my jesteśmy takimi niedołęgami, iż nie ściągnęlibyśmy jego, gdybyśmy tak jeszcze wzięli do pomocy ziemię i morze.

**Hermes.** Ależ milcz, Aresie! Co za nedoręczność, mówić takie rzeczy! Twoja gadanina, może nas wiele kosztować!

**Ares.** Czy myślisz może, że ja o tem mówiłbym do wszystkich, a nie jedynie do ciebie, o którym wiem, że umiesz milczeć? Co mnie jednak wydało się najśmieszniejsze, gdy słuchałem tych gróźb, o tem nie mogę przemilczeć wobec ciebie. Przypomniałem sobie, jak to niedawno, gdy Posejdon, Hera i Atena powstali przeciw niemu i zamierzali schwytać go i związać, on wszystkiego możliwego ze strachu się chwycił, choć ich było tylko troje. I gdyby wówczas Tedyta, zlitowawszy się nad nim, nie zawołała mu na pomoc sturękiego Briareusa, byłby został związany wraz z swoim gromem i piorunem. To sobie przypomniawszy, musiałem się śmiać z jego junactwa.

**Hermes** Ależ milcz, powiadam ci! Nie bardzo bezpiecznie dla ciebie takie rzeczy mówić, a dla mnie słuchać.

## XXII.

### PAN i HERMES.

**Pan.** Dzień dobry, ojczy Hermesie!

**Hermes.** Dzień dobry! Ale skądże to ja twoim ojcem?

**Pan.** Czyż ty nie jesteś Hermesem z Killeny?\*)

**Hermes.** Jestem nim, ale dlaczegoż ty masz być moim synem?

**Pan.** Z pobocznej linii jestem, ale w każdym razie twoim synem.

**Hermes.** Na Zeusa! Kozioł i koza tylko mogą być twymi rodzicami! Jakżeż możesz być moim synem, skoro masz rogi i taki nos i gęstą bródkę i rozdwojone kozie nóżki i ogon nad tyłkiem?

**Pan.** Im więcej się naśmiewasz ze mnie, z twojego syna, ojczulku, tem mniej zaszczytu przypada tobie samemu, żeś stworzył takie piękne rzeczy i spłodził takiego syna. Ja jestem tu niewinny.

**Hermes.** A kogoż podajesz za swoją matkę? Czyżbym ja mógł zapomnieć o tem, że miałem stosunek z kozą?

**Pan.** To nie, ale przypomnij sobie, czy nie zgwałciłeś pewnego razu w Arkadyi dziewczyny szlachtetnego rodu? Dlaczego gryziesz palce, jakbyś nie mógł sobie przypomnieć? — No — Penelopę, córkę Ikara.

**Hermes.** Ale z jakiej racyi ona porodziła ciebie, podobnego raczej do kozła, niż do mnie?

---

\*) Góra w Arkadyi, gdzie urodził się Hermes.

**Pan.** Opowiem ci to, co sam od niej słyszałem. Mianowicie gdy mnie wysyłała do Arkadyi, powiedziała do mnie: „Synu mój, ja, twoja matka, jestem Spartanką Penelopą, wiedz jednak, że ojcem twoim jest bóg, Hermes, syn Mai i Zeusa. Nie rób sobie nic z tego, że masz rogi i kozie nóżki. Ojciec twój bowiem, gdy mnie zgwałcił, przybrał postać kozła, aby się ukryć, stąd twoje podobieństwo do kozła“.

**Hermes.** W istocie, przypominam sobie, że coś takiego zrobiłem. Ależ, na Zeusa, czyż ja, taki dumny ze swojej piękności i taki jeszcze gładki na twarzy, mam być okrzyczany za twojego ojca i przez wszystkich wyśmiany z powodu takich pięknych potomków?!

**Pan.** A przecieś ja ci nie przynoszę hańby, mój ojcze! Jestem artystą, gram pięknie na fujarze, Dyonizos bezemnie rady sobie dać nie może, zrobił mnie swoim nieodstępny towarzyszem i przewodzcą swojego chóru, a gdybyś zobaczył moją trzodę, którą mam koło Tegei i na górze Partenios, byłbyś bardzo zadowolony; jestem panem całej Arkadyi; niedawno przyszedłem z pomocą Ateńczykom i tak się odznaczyłem pod Maratonem, że w nagrodę za dzielność, oddano mi na własność jaskinię pod Akropolisem. Jeżeli kiedy będziesz w Atenach, zobaczysz, jak sławnem jest tam imię Pana.

**Hermes.** No i jakże, jesteś żonaty, mój Panie? Tak, zdaje mi się, ciebie nazywają.

**Pan.** Niestety, mój ojcze! Znadto jestem kochliwy, bym mógł się zadowolić jedną.

**Hermes.** Rozumiem, bierzesz się do kóz...

**Pan.** Kpisz chyba! Echo, Pitys i wszystkie Menady Dyonizosa są mojami kochankami i one bardzo mnie cenią.

**Hermes.** Wiesz, mój synu, jaka jest moja pierwsza prośba do ciebie, za której spełnienie będę ci mocno wdzięczny?

**Pan.** Rozkazuj, ojcze! Zobaczymy, czy to możliwe.

**Hermes.** Podejdz i uściskaj mnie! Ale nie nazywaj mnie wobec nikogo ojcem.

### XXIII.

#### APOLLON i DYONIZOS.

**Apollon.** Powiedz mi, Dyonizosie, jak to być może, że Eros i Hermafrodytos i Pryapos są rodzonymi braćmi, skoro i z wyglądu i z zajęć swoich tak są do siebie niepodobni? Pierwszy jest w całym tego słowa znaczeniu piękny, doskonały łucznik i niemałą władzę ma nad wszystkimi; drugi jest półmężczyzną i ma tak niepewny wygląd, że nie rozpoznasz, czy masz przed sobą młodzieńca, czy dziewczynę; męskość Pryaposa zaś przechodzi wszelkie granice przyzwoitości.

**Dyonizos.** Nie dziw się, Apollonie! Nie Afrodyta jest temu winną, ale różnaitość ojców;\*) wszakże często się zdarza, że z jednej matki i z jednego ojca, narodzi się i chłopiec i dziewczyna odrazu, jak naprzykład wy, to jest ty i Artemida.

\*) Afrodyta porodziła Erosa z Aresa, Hermafrodytosa z Hermesa, a Pryaposa z Dyonizosa.

**Apollon.** Racya, ale my jesteśmy do siebie podobni i mamy jednakowe zajęcia; oboje jesteśmy łucznikami.

**Dyonizos.** O tyle też tylko jesteście do siebie podobni, bo zresztą Artemida zajmuje się zabijaniem cudzoziemców w Scytyi, a ty udzielaniem wyroczeni i leczeniem chorych.

**Apollon.** Czy myślisz, że mojej siostrze tak dobrze jest w Scytyi? Ona tak sobie zbrzydziła te mordy, że gotową jest uciec stamtąd z pierwszym Grekiem, który przybije do Taurydy.

**Dyonizos.** Dobrze robi. Co się jednak tyczy Pryapa, opowiem ci wesołą historję: Niedawno przybyłem pod Lampsakos i chciałem ominąć to miasto, ale Pryapos zaprosił mnie do siebie w gościnę; po uczcie, dobrze podpici, poszliśmy spać; o północy wstaje pocziwiec i... — wstydzę się dalej opowiadać...

**Apollon.** I chciał cię zgwałcić, Dyonizosie?

**Dyonizos.** Coś w tym rodzaju...

**Apollon.** A ty co na to?

**Dyonizos.** Cóżby innego, wyśmiałem go.

**Apollon.** Dobrze zrobiłeś, żeś nie wziął tej sprawy do serca i nie narobił awantury. Można mu to wybaczyć, że chciał tak pięknego młodzieńca, jak ty, zgwałcić.

**Dyonizos.** O! co do tego, to mógłby on prędzej tobie, Apollonie, taki zaszczyt zrobić; jesteś piękny i masz ładne loki i to mogłoby nawet trzeźwego Pryaposa skusić!

**Apollon.** Nie skusi się, Dyonizosie! Mam ja prócz loków i łuk!

## HERMES i MAJA.

**Hermes.** Czy jest, matko moja, w niebie jaki bóg odemnie nieszczęśliwszy?

**Maja.** Nie mów takich rzeczy, Hermesie!

**Hermes.** Dlaczego nie mam mówić, ja, co tyle spraw mam na swej głowie i na wszystkie strony jestem rozrywany? Raniutko, jak tylko wstanę, muszę zamiatać w jadalni, pokryć kobiercami salę obrad i gdy już wszystko doprowadzę do porządku, muszę być na zawołanie Zeusa i ustawicznie, jak kurjer, załatwiać jego interesa na ziemi i w niebie. Zaledwie okryty kurzem wrócę, już muszę przynosić ambrozyę i dawniej, jak nie było tego nowonabytego podczaszego,\*) musiałem jeszcze rozlewać nektar. Co zaś najgorsze, ja jeden ze wszystkich ani w nocy spać nie mogę, bo muszę przyprowadzać dusze Plutonowi i muszę być obecny przy sądzie umarłych. Zamało dla mnie pracy w dzień i w palestrach i na zgromadzeniach jako herold i między mowcami, ale jeszcze mam załatwiać sprawy umarłych. Synowie Ledy\*\*) zmieniają się, gdy jeden jest w niebie, drugi jest w Hadesie, ja muszę codziennie załatwiać interesa i tu i tam. Synowie Alkmeny i Semeli\*\*\*), które były tylko nędznymi kobietami, zajadają sobie z apetytem i nie troszczą się o nic, a ja, syn Atlandyty Mai muszę im usługiwać. Teraz oto,

\*) Ganimedesa.

\*\*) Kastor i Polydeukes.

\*\*\*) Herakles i Dyonizos.

ledwo wróciłem z Sydonu od córki Kadmosa\*), do której mnie wysłał, bym zobaczył, co ta dziewczyna robi, jeszcze nie zdołałem oddechu schwytać, już mnie posyła do Argos, ażebym odwiedził Danaę, — „a wracając przez Beocyę, wstąp — powiada — po drodze do Antyopy“. — Słowem dłużej już nie wytrzymam! Gdyby tylko było możliwem, z przyjemnością dałbym się sprzedać, jak to czynią na ziemi niewolnicy, gdy mają złych panów.

**Maja.** Uspokój się, moje dziecko! Jesteś jeszcze młody i musisz we wszystkim być swemu ojcu posłuszny. I teraz, skoro cię wysłał, spiesz do Argos, potem do Beocyi, byś zadługo nie bawił i nie dostał za to cięgów, bo kochankowie są niecierpliwi.

## XXV.

### ZEUS i HELIOS.

**Zeus.** Coś ty narobił, ty przeklęty Tytanie! Zniszczyłeś wszystko na ziemi, bo zachciało ci się powierzyć wóz głupiemu chłopcu.\*\*\*) który z nim zanadto zbliżył się do ziemi i jedną połowę jej spalił, a od drugiej oddalił tyle ciepła, że przepadła wskutek mrozu — słowem wzniecił popłoch i zamieszanie okropne; gdybym był, w porę spostrzegłszy, co się dzieje, nie zabił go piorunem, byłby ślad nie pozostał z człowieka! Ładnemu woźnicy powierzyłeś swój wóz!

\*) Od Europy, właściwie siostry Kadmosa.

\*\*\*) Faetonowi.



**Helios.** Zbłądziłem, Zeusie, ale nie gniewaj się na mnie, że nie mogłem nie wysłuchać błagań mojego syna! Skąd ja mogłem przypuszczać, że stanie się takie nieszczęście?

**Zeus.** Co? Ty nie wiedziałeś, jakiej uwagi i umiejętności wymaga ta rzecz i jak łatwo wszystko przepada, jeżeli się cokolwiek zjedzie z drogi? Ty nie znałeś ognistości swoich rumaków i nie wiedziałeś z jaką siłą musi się trzymać lejce? Nie wiedziałeś, że jeżeli im się cokolwiek lejce popuści, natychmiast się rozbiegają? Tego to właśnie spotkało, że w moment rozbiegły mu się one, w lewo, w prawo, w górę, na dół i wreszcie w przeciwnym kierunku właściwej jazdy — słowem robiły, co im się tylko podobało, a on nie był w stanie ich utrzymać.

**Helios.** Wiedziałem ja o tem wszystkim i dlatego też sprzeciwiałem się długo i nie powierzałem mu jazdy; jak zaczął jednak ze łzami błagać i matka jego, Klimena, z nim, wsadziłem go na wóz, pouczyłem go, jak należy na nim silnie stać, jak długo, popuściwszy cugle, należy jechać w górę, a potem się zniżyć ku dołowi, jak należy być ciągle panem cugli i popuszczać koniom; powiedziałem mu też, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi, jeżeli nie będzie jechał prostą drogą. On jednak, dziecko nierozumne, znalazłszy się wśród takiej masy ognia i spostrzegłszy niezmierną głęboką pod sobą, stracił rozumie się przytomność; a kc nie, skoro zauważyły, że nie ja nimi kieruję, nie zwracając uwagi na dziecko, zrzuciły się z właściwej drogi i zrobiły całe to nieszczęście; chło-

piec zaś prawdopodobnie ze strachu, ażeby nie wypaść, wypuścił z rąk lejce i trzymał się brzegu wozu. Ale ukarałeś już za to, Zeusie, nas obu srogo: jego śmiercią, mnie bolem, jaki mnie przepelnia po stracie syna.

**Zeus.** Srogo, powiadasz? Za tyle zuchwalstwa? Ale przebaczę ci tym razem; jeżeli jednak na przyszłość dopuścisz się czegoś podobnego i dasz na swoje miejsce takiego zastępcę, zobaczysz, o ile mój piorun jest gorętszy od twojego ognia. Faetona niech pogrzebią jego siostry nad Eridanosem, gdzie spadł z wozu, niech za nim płaczą bursztynowemi\*) łzami i niech z żalu przemienią się w topole. Ty zaś napraw wóz, bo i dyszel ma złamany i jedno koło rozstrzaskane, zaprzęgnij konie i jedź. I pamiętaj, com ci mówił!

## XXVI.

### APOLLON i HERMES.

**Apollon.** Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, Hermesie, który z tych dwóch jest Kastor, a który Polydeukes?\*\*) Ja nie umię ich rozpoznać.

**Hermes.** Tamten, który był u nas wczoraj, jest Kastor, a ten jest Polydeukes.

**Apollon.** Jak ty ich rozróżniasz? Oni są tak do siebie podobni!

**Hermes.** Ten, Apollonie, ma na twarzy blizny z ran, które otrzymał od swoich przeciwników

---

\*) Łzy siostr Faetona, Heliad, zamieniały się w bursztyn.

\*\*) Porówn. dyalog XXIV.

w walce na kułaki, zwłaszcza od Amykosa, władzcy Bobrykosów, gdy brał udział w wyprawie Jazona. Tamten nie ma żadnych znaków, lecz ma twarz gładką i nieuszkodzoną.

**Apollon.** Zrobiłeś mi wielką przysługę, żeś mnie zwrócił uwagę na te znaki rozpoznawcze, bo zresztą mają wszystko jednakowe, pół jaja i gwiazdę na głowie, pocisk w ręku i konia białego; często mówiłem do Kastora jako do Polydeukesa i na odwrót. Lecz powiedz mi również i to, dlaczego nigdy obydwaj razem nie przebywają u nas, ale na zmianę jeden z nich raz jest umarłym, drugi raz jest bogiem?

**Hermes.** Powoduje ich do tego miłość braterska: ażeby jeden tylko z synów Ledy nie był nieśmiertelny, a drugi umarły,\*) podzielili się w ten sposób między sobą nieśmiertelnością.

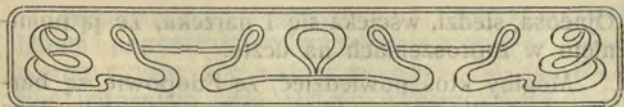
**Apollon.** Nie urządzili się dobrze, Hermesie, bo nigdy się wskutek tego nie widzą, czego, zdaje mi się, najwięcej sobie życzyli. Bo czyż to możliwe jest, skoro, gdy jeden przebywa między bogami, drugi przebywa między zmarłymi? — Zresztą każdy z nas uprawia jakąś sztukę, czy to bogom, czy ludziom pożyteczną, ja przepowiadam przyszłość, Asklepios leczy, ty jesteś znakomitym nauczycielem zapasów, Artemida jest akuszerką — a cóż oni będą robili? Może nie będą pracowali i będą darmo jedli, tacy zdrowi chłopcy?

---

\*) Bo ojcem Polydenkesa był Zeus, Kastora Tyndareos, wskutek czego pierwszy był nieśmiertelny, drugi śmiertelny.

**Hermes.** Bądź spokojny, polecono im być na rozkazy Posejdon, mają objeżdżać morze i jeżeli zobaczą gdzieś żeglarzy w niebezpieczeństwie, mają wsiadać na okręt i ratować płynących.

**Apollon.** Naprawdę, Hermesie, piękne i pożyteczne mają zajęcie!



## O ofiarnych obrzędach.

Niewiem, czy jest kto do tego stopnia zmartwiony i smutny, ażeby, przypatrując się zachowaniu się prostego ludu przy obrzędach ofiarnych, uroczystościach i procesyach, słuchając, o co ten lud prosi i modli się do bogów i jak sobie ich wyobraża, nie zaczął się śmiać z głupoty tego wszystkiego. Przedewszystkiem jednak postawi sobie każdy pytanie, czy należy tych ludzi uważać za pobożnych, czy też raczej za nieprzyjaciół bogów i opętanych, tych ludzi, którzy w tak niski i podły sposób wyobrażają sobie bóstwo, że ono potrzebuje ludzi, że schlebiają mu modlitwy, a oburza je obojętność. Opowiadają oni na przykład, że owe wypadki w Etolii, nieszczęścia w Kaledonii, gwałtowna śmierć tylu ludzi i nieszczęśliwy koniec Meleagra, wszystko to jest dziełem Artemidy, obrażonej, że jej nie zaprosił Ojneus na uroczystość ofiarną. Zatem tak głęboko dotknęła ją strata jednej biesiady! Zdaje mi się, że ją widzę, jak siedzi sama jedna w niebie, podczas gdy wszyscy bogowie poszli do

Ojneosa, siedzi, wścieka się i narzeka, że ją pominięto w zaproszeniach na ucztę.

Mógłby ktoś powiedzieć, że Etiopowie są bardzo szczęśliwymi i błogosławionymi, bo Zeus pamięta przyjemność, jaką jemu i innym bogom oni (na początku Iliady Homera) zrobili, racząc ich biesiadami przez całe dwanaście dni. Zdawałoby się zatem, że bogowie nic za darmo nie robią, lecz sprzedają ludziom błogosławieństwa. Zdrowie można u nich kupić, w najlepszym razie, za cielę, bogactwa za cztery woły, zaś tron królewski za hekatombę; szczęśliwy powrót z pod Troi do Pylosu kosztuje dziewięć byków, bezpieczna jazda okrętem z Aulidy do Troi, wymaga już dziewicy królewskiej; Hekuba zato, że miasto nie zostało zdobyte zaraz, zapłaciła Atenie dwanaście wołów i sukienkę. Można też przypuszczać, że mają oni wiele rzeczy na sprzedaż za cenę tylko jednego koguta, wianka, lub trochę kadzidła.

O tem wszystkim, jak sądzę, musiał dokładnie pamiętać stary i znający się na rzeczach boskich kapłan Chryzes. Skoro powrócił od Agamemnona, nie wskórawszy nic, choć złożył Apollonowi ofiarę, kłóci się z nim, żąda zwrotu ofiary i łaje go słowami: „Ja ci, szanowny Apollonie, tyle razy przyozdabiałem wieńcami twoją niewieńczoną świątynię, tyle połędwic byków i kóz na twoich ołtarzach spaliłem, a ty się patrzysz obojętnie na moje cierpienia, a za nic masz swojego dobroczyńcę!“ I rzeczywiście zawstydził się Apollon, wziął łuk, usiadł na wzgórzu nad przystanią i zesłał swoimi strzałami zarazę na Achajów, ich mułów i psów.

Wspomniawszy o Apollonie, chcę jeszcze o czemś innym napomknąć, mianowicie co mądrzy ludzie o nim mówią. Nie mam tu na myśli ani jego przygód miłosnych, ani śmierci Hyakintosa, ani też dumy Dafny, ale następującą historię: Kiedy zabił on Cyklopa, za karę za to skazany został na wypędzenie z nieba i dzielenie losu ludzi. Wówczas istotnie poszedł on na robotnika do Admetosa w Tessalii i do Laomedonta we Frygii. U ostatniego był nie sam, ale w towarzystwie Posejdona. Obaj z biedy robili tu cegły i pracowali nad budową muru i nieraz nie otrzymali od Frygijczyka całej należnej im zapłaty i jak mówią, winien im pozostał więcej niż trzydzieści drachm trojańskich.

Czyż nie takie historyjki opowiadają z poważną miną poeci o bogach, a jeszcze więcej budujące o Hefajstosie, Prometeusie, Kronosie, Rei i o całej prawie rodzinie Zeusa? I przytem wzywają na pomoc na początku swoich pieśni Muzy, pod natchnieniem których prawdopodobnie opiewają, jak Kronos pozbawiwszy swego ojca, Uranosa, męskości, wstąpił na tron w jego miejsce i podobnie jak Tyestes z Argos, pożarł własne dzieci, jak później Zeus uratowany został przez Reę, która zamiast niego, dała Kronosowi pożreć kamień, a Zeusa umieściła na Krecie, gdzie go koza żywiła tak, jak Telefosa łania, a Cyrusa suka; jak potem Zeus strąca z tronu swego ojca i wrzuca do więzienia, a sam zaczyna panować; jak wdaje się w stosunki z najrozmaitszemi kobietami, aż w końcu według zwyczaju Persów i Assyryjczyków, swoją rodzoną siostrę, Herę, wziął za żonę; jak on wskutek swojej

kochliwej natury i dzięki swoim siłom żywotnym, z łatwością napełnił całe niebo dziećmi, częścią z równych mu zrodzonymi, częścią nieprawemi ze śmiertelniczek i mieszkanki ziemi; jak pocziwiec przybierał więcej postaci, niż sam Proteus, już to stając się deszczem złotym, już to bykiem, już to łabędziem, już też orłem; jak tylko jedną jedyną Atenę spłodził w swojej własnej głowie, sam zgoła zaszedłszy w ciążę, bo Dyonizosa tylko na pół sam porodził, wyrwawszy go z łona palącej się matki i umieściwszy następnie w łydce, skąd go kazał wyciąć, gdy przyszły bole porodowe.

Podobnie spiewają też o Herze: że ona bez współdziałania mężczyzny, a tylko od wiatru poczęła i porodziła Hefaistosa, nie zbyt szczęśliwego w życiu, bo jest on rzemieślnikiem i kowalem, żyjącym ciężko w kuźni i zasmarowanym sadzą, a przytem jeszcze kulawym; okulał biedak wskutek upadku, gdy go Zeus zrzucił z nieba i kto wie, byłby nam może zginął Hefaistos, jak ongiś Astyanaks, który zrzucił się z wieży, gdyby szczęśliwym trafem nie schwycili go wówczas zaci Lemnijczycy. Ale bajki o Hefaistosie są jeszcze możliwe i znośne. Któż jednak nie wie, jaki to los spotkał Prometeusa za to, że trochę za wiele sprzyjał ludziom? Nieboraka kazał Zeus zaprowadzić do Scytyi i przybić go do Kaukazu, gdzie orzeł codziennie wrywa mu odra-stającą wątrobę. Tak to pokutował on za swą zbrodnię!

Nie będzie tu od rzeczy wspomnieć, jak bezwstydną i okropną jest Rea. Stara, dawno przekwitła kobieta, matka tylu bogów, roznamiętniająca



się jeszcze do szaleństwa do chłopców, zabiera na swój rydwan Attysa, nie zważając na to, że ten jeszcze... nie może... Czyż wobec tego może kto brać za złe Afrodycie, że nie zawsze jest wierną małżonką, lub Selenie, że często z połowy swojej drogi zstępuje de Eudymiona?

Lecz nie zatrzymujmy się już dłużej przy tych historyach, a zrobmy poetyczną wycieczkę do samego nieba drogą Homera i Hezioda i zobaczymy, jak tam jest wszystko urządzone! Że sklepienie nieba jest ze spiżu, o tem nam już Homer powiedział. Skoro przekroczymy spiżowe sklepienie, wzniesiemy się wyżej i pozostawimy je w tyle, światło okazuje się jaśniejsze, słońce czystsze, gwiazdy więcej błyszczące, słowem biały dzień, a posadzka jest złota. U wejścia zaraz mieszkają Hory, które strzegą je; następnie mieszka Iris i Hermes, jako słudzy i posłańcy Zeusa; dalej jest kuźnia Hefajstosa, pełna różnych narzędzi; wreszcie są pałace bogów i zamek królewski Zeusa; wszystko to wspólnie urządził Hefajstos.

»Zaś bogowie, usiadłszy przy Zeusie«, \*) — bo skoro jesteśmy tak wysoko, sędzę, że należy nam mówić wyższym stylem — spoglądają na ziemię i pochyleni śledzą na wszystkie strony, czy gdzie nie zobaczą ognia ofiarnego, lub czy gdzie nie wznosi się zapach »dymu ofiarnego«. Jeżeli jakiś śmiertelnik pali im ofiarę, raczą się wszyscy, wdychają woń i jak muchy, chleptają krew rozlewana na ołtarzach. Jeżeli jednak muszą się ograniczyć na jedzeniu domowem, to potrawy ich składają się

\*) Iliada IV. 1.

z nektaru i ambrozyi. Niegdyś pozwalali oni i ludziom jadać i pić ze sobą, jak Iksionowi i Tantalowi. Ponieważ jednak oni za wiele sobie pozwalali i nie umieli przytem trzymać języka za zębami, jeszcze i dziś ponoszą karę i odtąd dla rodu ludzkiego niebo przestało być dostępne.

Takie jest życie bogów. Stosownie i odpowiednio do tego urządzili też ludzie swoje obrządki religijne. Nasamprzód więc wyznaczali na ich użytek gaje, poświęcili im góry, ptaki i rośliny, wszystko odpowiednio dla poszczególnych bogów; następnie podzieliły się ludy co do czci, oddawanej pewnym bogom i uznały wybranych za swoich ziomków, i tak: Delfijczycy i Delijczycy wybrali Apollona, Ateńczycy Atenę — świadczy o tem podobieństwo nazwisk — Argiwowie Herę, Mygdoniowie Reę, Pafiowie Afrodytę. Kreteńczycy to nie tylko chlubią się tem, że u nich urodził się i wychował Zeus, lecz nawet pokazują grób jego; i my przez tak długi czas byliśmy tak głupimi, że wyobrażaliśmy sobie, że Zeus ciągle jeszcze trudni się urządzaniem grzmotów, burz i innych różnych rzeczy, a on tymczasem oddawna umarł i pochowany jest na Krecie.

Ażeby zaś ci bogowie nie byli pozbawionymi pomieszkań i ognisk, zbudowano im świątynie, odtworzono ich wizerunki i przywołano przytem na pomoc Praksytelesa, Polykletosa i Fidyasza. Nie wiem, gdzie ci widzieli oryginały, dość, że zrobili Zeusa z długą brodą, Apollona wiecznie młodego, Hermesa jako dojrzalego młodzieńca, Posejdona z czarnymi włosami i Atenę ze sówkami oczyma.

I ludziska chodzą do świątyń i nie widzą już kości słoniowej z Indyj, ani złota z kopalń trackich, lecz rodzonego syna Kronosa i Rei, przyniesionego na ziemię przez Fidyasza, który rozkazał mu strzedz pustki pizańskie, gdzie biedny Kronos musi się zadowołać tem, że mu ktoś raz na pięć całych lat coś ofiaruje przy sposobności igrzysk olimpijskich.

Urządziwszy ołtarze, zapowiedziawszy ofiarę i postawiwszy kropielnice, przystępuje się do obrzędu ofiarnego: wieśniak przyprowadza swego woła od pług, pasterz jagnię, koziarz kozę, inny kadzidło lub kołacz, biedny kaptuje sobie boga tylko pocałunkiem w rękę. Kapłani (do tych obecnie wracam), uwieńczają zwierzę ofiarną i dokładnie wprzód badają, czy jest bez skazy, by przypadkiem czegoś nieczystego nie ofiarowali; następnie przyprowadzają je do ołtarza i mordują w obliczu boga nieszczęśliwe bydłę, jęczące w niebogłoty, co ma być dobrą wróżbą; ostatnie jęki zwierzęcia są akompaniamentem przy tym uroczystym obrzędzie. Któż mógłby wątpić, że to widowisko nie sprawia przyjemności bogom?

Tablica z ogłoszeniem zakazuje wprawdzie znajdować się w obrębie naczyń z wodą święconą każdemu, kto nie ma rąk czystych; a przecież kapłan stoi tam zboczony cały krwią, jak ów Cyklop kraje mięso zabitego zwierzęcia, wydobywa zeń wnętrzności, wrywa serce, zalewa cały ołtarz krwią i odbywa, niewiem już jakie ceremonie. Zapala wreszcie ogień, kładzie nań kozę razem ze skórą, owcę razem z wełną i rozkoszny, święty dym ofiarny wznosi się do góry i zwolna

rozchodzi się po całym niebie. Dla Scytów to zwierzęce ofiary są za zwykłe i za liche, oni Artemidzie ofiarowują ludzi i w ten sposób starają się przypodobać tej bogini.

Powyższe wyobrażenia, tudzież wyobrażenia Assyryjczyków, Frygów i Lidów z konieczności byłyby jeszcze znośne. Jeżeli jednak pójdziesz bracie do Egiptu, tam to zobaczysz liczne szanowne postacie, które zaiste zaszczyt przynoszą niebu! Zobaczysz Zeusa z głową baranią, przezacnego Hermesa z twarzą psią, a Pan stał się tu całym capem; czczą oni też jakiegoś Ibisa, krokodyla, a niektórzy nawet małpę.

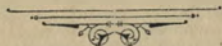
»Jeśli zaś chcesz i o tem posłuchać, byś wiedział dokładnie«,\*) to posłuchaj jednego z licznych tam mędrców, pisarzy i proroków ogolonych, oni ci (wprzód powiedziawszy: „stójcie przy drzwiach niepoświęceni!“) opowiedzą, jak bogowie z obawy przed powstaniem swoich nieprzyjaciół, gigantów, uciekli do Egiptu, aby tu się ukryć przed wrogami; jak jeden z nich przybrał tu postać capa, drugi barana, trzeci ptaka i jak na pamiątkę tego po dziś dzień zachowuje się owe postacie dla bogów. Ta cała historia, rozumie się, jest spisana wcześniej niż przed dziesięciu tysiącami lat i przechowana jest w miejscu świętem świętych świątyni.

Obrządki ofiarne są u nich zresztą takie same, z tą chyba tylko różnicą, że oni opłakują zwierzę ofiarne i skoro je zabiją, stają dookoła i wznoszą krzyk żałosny, a niektórzy to dopiero po zarznięciu zwierzęcia palą je. Jeżeli zaś umrze im Apis,

\*) Iliada VI. 150.

ich największy bóg, to nikt nie ceni swoich włosów tak dalece, by je nie obstrzygł i ogoloną głową nie dawał poznać po sobie żalu, chociażby nawet miał porpurowe loki Nizosa. Ponieważ ten Apis jest bogiem, pochodzącym z trzody, więc po śmierci jednego, wybierają drugiego, który przewyższa swoją pięknnością i okazałością inne pospolite byki.

Lecz zdaje mi się, że jest to rzecz bezowocna zajmować się poważnie wszystkimi temi głupstwami, w które pospólstwo wierzy, trzeba być Heraklitem lub Demokrytem i albo, jak ten ostatni, śmiać się z głupoty ludzi, albo opłakiwać ich ciemnotę.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63







<http://rcin.org.pl>

F

23.467